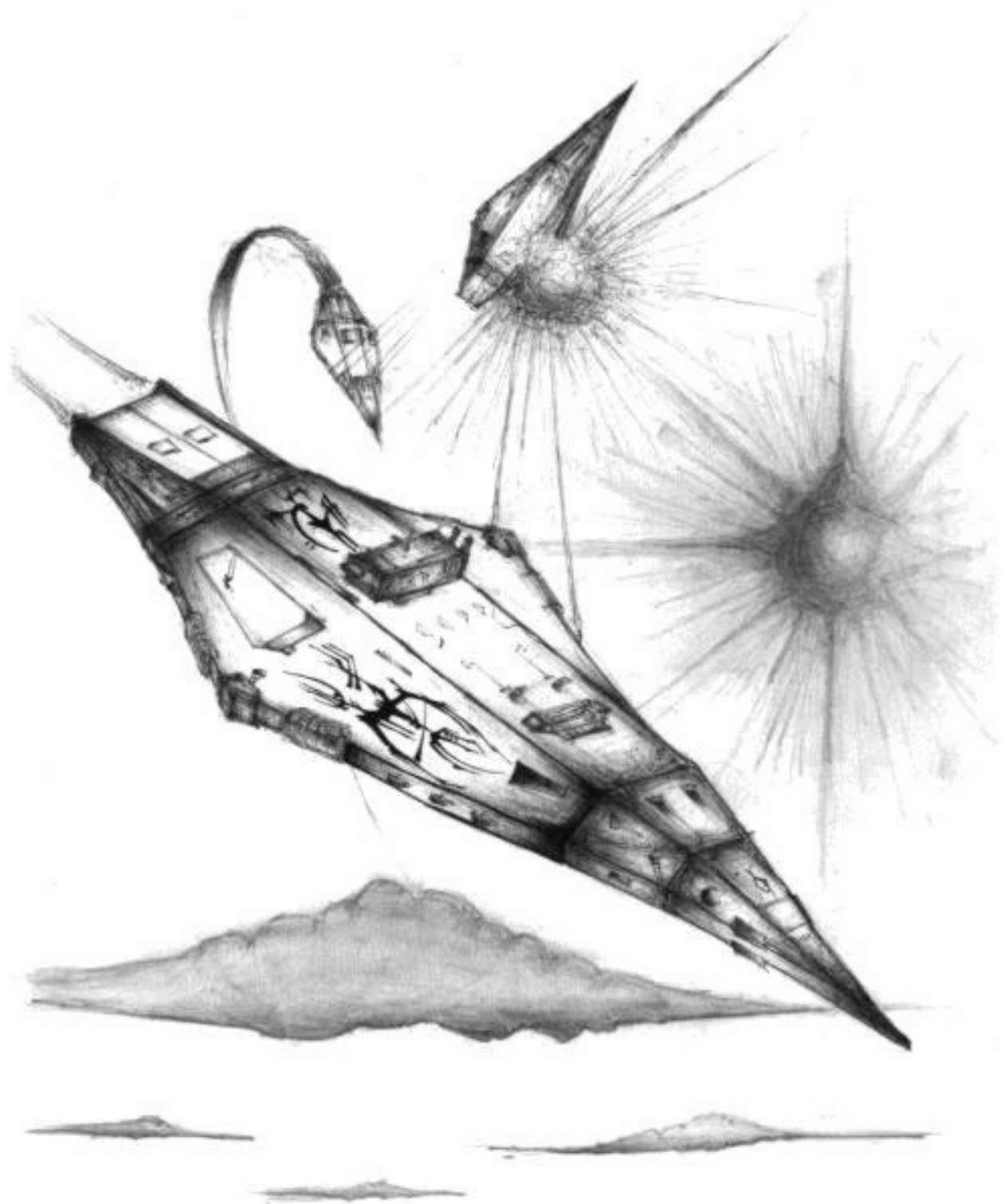
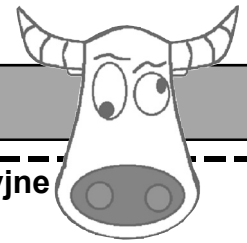


ANYTEN MLEK

WYDANIE 13



WARSZAWA, CZERWIEC 2001



Wstępniak

Witam was po raz kolejny na stronach waszej ulubionej i dodam, że jedynej, gazetki szkolnej. Nadszedł już odpowiedni czas i znów możemy gościć w waszych rękach. Jak prawdopodobnie zauważyliście, nie można określić konkretnych dat pojawiania się Anytena Mleka, dlatego za każdym razem staramy się wam zrobić niespodziankę i zaskoczyć was ogromną różnorodnością ciekawych artykułów, z których na pewno znajdziecie coś dla siebie. Niestety, czas to stwierdzić, nad-

szedł czas pewnych zmian w naszej szkole. Przede wszystkim jest nas teraz o jeden rocznik mniej (czwarte klasy już odeszły, a w przyszłym roku pierwszaków nie będzie). Ca za tym idzie, nagle zrobiło

Podziękowania od redakcyjnej Prof. Natorfowi za ksero, Skavenowi za rozprowadzanie gazetki.

teksty, rysujecie komiksy, etc., to podzielcie się nimi z nami na łamach Anytena. W przeciwnym razie może to grozić kompletnym ograniczeniem wydawania gazety. Poza tym wielkimi krokami zbliżają się wakacje (tak, to jest

Na temat okładki:

cover graphics by Jurij
cover & layout design by Rysiek
(c)copyright 2001 by anyten mlek, inc.

się bardzo mało osób do tworzenia

gazetki.

wielu, wielu niesamowitych przygód godnych opisanie i publikacji. Także jeszcze raz proszę: piszcie, piszcie i jeszcze raz piszcie. To by było tyle tytułem wstępu, życzę wam miłej lektury.

W tym miesiącu redakcja składa się z:

- Paweł "Pawlo" Lubowiecki 3D - redaktor naczelny
- Konrad "Groch" Grochowski 2C - składacz
- Marcin "Sawix" Sawicki 3C - marketing

• W i ę c ,
• gorąco was
• zachęcam,
• jeśli pisze-
• cie jakies

Paweł

Do Was 2

Właśnie skończyłem pisać "List..." (Jest gdzieś w Anytenie). Każdy kto go czytał może się domyślać o aktualnym stanie mojego umysłu. A mi akurat przyszło do głowy coś do Was napisać (znowu). STOP! Nie przekładaj kartki, to nie będzie takie tandetne jak "List...". List to dopiero rozgrzewka, teraz dopiero się zacznie...

Najpierw małe sprostowanie, a raczej wyjaśnienie. Otóż w zeszłym numerze skłamałem pisząc, że to miał być ostatni numer AM (tzn. w momencie pisania tekstu nie było żadnych wątpliwości, że następny numer się ukarze) Zrobiłem to z premedytacją (porozumiewając się oczywiście z resztą redakcji). Przyczyna – tekst narodził się wtedy kiedy mieliśmy jeszcze błogie nadzieje, że wydamy AM#12 1 kwietnia (Prima Aprilis). A poza tym chciałem zobaczyć jak bardzo zależy wam na gazetce (taki mały psychotest).

To, że piszę ten tekst wcale nie znaczy, że coś się zmieniło. Po prostu kiedy pisałem "Do Was" już planowane było sprostowanie "Do Was 2" (redakcja nie lubi kłamać... za dużo). Ale niestety wbrew waszym marzeniom i chęciom (tak przynajmniej zrozumiąłem reakcje po poprzednim numerze) ten numer się ukazał. Staracie się jak możecie, ale my jak zły sen – zawsze wracamy. Nie piszecie? Żaden problem! Kilka stron Rysiotworów może zmienić wasz pogląd

(Rysio lubi pisać więc parę stron, a nawet cały numer się znajdzie). Nie czytacie? Nie kłamcie, przecież widzę... (jeśli tego nie czytasz a odbierasz telepatycznie to odszczekuje to "kłamiesz"). Czyli krótko mówiąc: redakcja **nie** zamierza się poddać (chyba że polegnie w boju). I teraz wcale nie mam ochoty Was pytać "Pomożecie!!?" (boje się tej ciszy jaka by nastąpiła).

No dobra, ale na serio. Z tego co wiem czytelnia AM nie spada (widzę to po niezmiennych ilości egzemplarzy, które "schodzą"). Tylko dlaczego nikt nie pisze? Ja rozumiem, w okresie ostatnich poprawek i kucia od 8:00 od 8:00 nie za bardzo chce się pisać, ale czy nie fajnie usiąść kiedyś i wyładować się na kartce papieru przy użyciu długopisu? Wiercie mi pomaga na wszelakie humory. W zeszłym sezonie pod koniec roku szkolnego nie mieliśmy takich problemów, jak brak tekstu. Ale wtedy nie wprowadziliśmy jeszcze zasady nic z internetu lub innych pozaszkolnych źródeł (czasem, ale bardzo rzadko robimy od tego wyjątki w zależności od formy przedstawienia materiału z internetu (np.: z komentarzem) oraz jego treści i "wesołości"). Przyjeliśmy tę zasadę bo wierzyliśmy, że Hoffmaniacy potrafią sami zaspokoić swoje zapotrzebowanie na teksty. I rzeczywiście, we wrześniu 2000 (nie wiem czy pamiętacie tak zamierzchłe czasy) było **36 stron**

pochodzenia czysto Hoffmanowego. A więc koniec gderania. Do piór, długopisów, ołówków, klawiatur itd., liczę, że we wrześniu będę miał całe biurko tekstów do składania. (to zabrzmi jak zbroczenie, ale ja na serio to lubię). Może komuś przyjdzie pomysł na jakąś serią (we wrześniu 2000 zaczęło się kilka). Jak na razie ja mogę Wam tylko zagwarantować, że my się nie poddamy. Dopiero kiedy AM będzie cały z tekstów redakcji i sprzedaż spadnie tak, że to nie będzie już sprzedaż a "co łaska", to wtedy uznamy, że przegraliśmy. Jak na razie nie jest dobrze, ale tragedii też nie wietrzę. A więc do września (wiem, że tak naprawdę to chcecie by AM przeżył, a do tego potrzeba tak mało...).

Groch

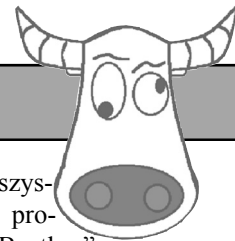
P.S. I

Mały apel do humanów. Doszły mnie słuchy, że humany* nie chcą pisać bo to gazeta "mat-ble". Gucio prawda. Może wszyscy tak myślicie i dlatego nie ma zbyt wielu (bo były!!) tekstów z humana. A może chcecie to zmienić... do września!

*przepraszam za ten obraźliwy brzmiący wyraz, ale humanie brzmi jeszcze gorzej

P.S. II

Co word chciał zrobić Rysiotworów na Rysi otworów



Kolejny piątkowy wieczór i znów siedzę w domu. Właśnie siedzę w domu i zamiast dzamprezować, patrzę się na pustą kartkę jak sroka w gnat. Dobrze przeczytałeś – kartkę. W przeciwieństwie do innych osobników mojego pokolenia nie ślinię się na widok komputera.

No tak, wypadło by teraz jakieś nawiązanie, rozwinięcie, zakończenie, a w zakończeniu to najlepiej napisać: moim zdaniem; uważam, że; in conclusion i tak dalej. Zawsze trzeba mieć jakieś zdanie. A co, kurde, z tymi, co go nie mają? Jakie zdanie o świecie ma mieć osoba, która przewala się w domu z kąta w kąt i słucha muzyki, do której niespecjalnie się przyznaje (ej! żadne disco w polu czy panna Spears) i stwarza pozory, że się uczy, jak starzy są w domu. O! Teraz leci dobry kawałek z tej muzyki, do której wstyd się przyznać. Oooo. Dobra, nie będę śpiewać.

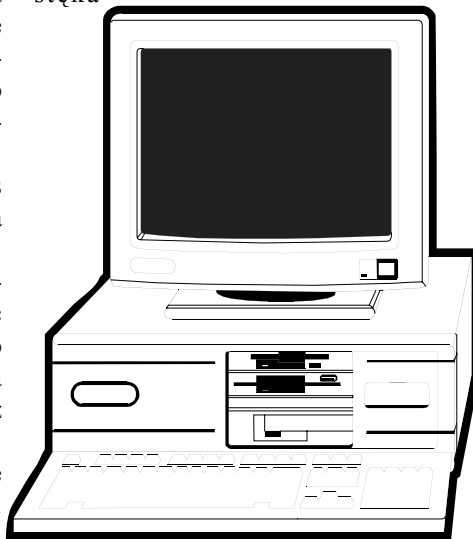
Tak sobie teraz pomyślałam, że z tymi co nie mają własnego zdania, nie jest tak źle. Gorzej z tymi, co je mają a nie powiedzą albo co gorsza powiedzą, ale tak, żeby nie odstawać. Chcą być w ogóle, większości, gdyż w niej kryje się siła. A co z marginesem? Ludzie! Zawsze jest jakiś margines.

Uwaga! Muszę przyciszyć, bo mnie sąsiedzi tego tamtego. Ej! Co jest? Przyciszyć nie można? Czytasz, to czytaj, a nie marudzisz. Ty to masz tupet. Jak chcesz słuchać muzyki, to sobie włącz. Ej! Gdzie się wybierasz? Chcesz włączyć?! Za chwilę, jak zaczęłaś(-ałeś) czytać, to skończ, bo jak za chwilę wrócisz, to zapomnisz o co chodzi, nie będzie Ci się chciało czytać dalej i mnie olejesz (a tak swoją drogą, dlaczego przy druczkach do wypełniania najpierw jest – eś, a potem – aś? Ja jako zagorzała feministka, uważam to za jawną dyskryminację!).

Widzę, że czytasz. Wow! Gratuluję wytrwałości, a w nagrodę możesz skończyć czytać. Zamierzam wrócić do tematu. Uwaga, wracam! Dla tych, co już zapomnieli o co chodzi (radzę mniej cholesterolu), przypominam i powtarzam: “A co z marginesem? Ludzie! Zawsze jest jakiś margines” (koniec powtórki). Fakt, każdy chce być inny, wyjątkowy, ale czego to ludzie nie wymyślą.

Na przykład dzisiaj. Jadę sobie autobusem, gorąco jak nie powiem co. Stoją

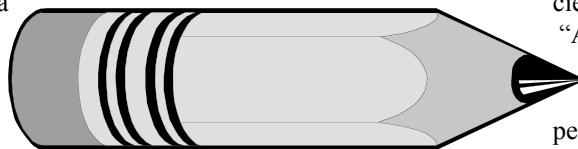
sobie takie dwie ubrane w kurtki bez mała, pot się po nich leje strumieniami i stęka



jedna przez drugą, że jest strasznie ciepło, aż wreszcie po burzliwej dyskusji na ten temat postanawiają otworzyć okno. Tak sobie myślę: indywidualizm, czy głupota? Hmm, chcesz być człowiekiem wyjątkowym, to załóż w upał ciuch kumpla Eskimosa.

Cenię ludzi o prawdziwym indywidualizmie z tzw. potrzeby serca. Naciągany indywidualizm u pozerów może powodować. Kurde sama nie wiem co, sam sobie dokończ, bo nie mam zdania. A może mam, tylko nie powiem, bo mnie zlinczują jacyś niedorobieni napaleńcy. Wróć do domu z limem i co ja powiem rodzinie? Zaliczę siebie do grona “spadających ze schodów”?

Teraz na poważnie. Są również ludzie, którzy nie chcą odstawać. Boją się mówić, myśleć inaczej. Strach przed wyalienowaniem bywa czasem silniejszy niż chęć bycia sobą. Ludzie powinni cenić innych za ich szczerość, powinni



lubić siebie i akceptować takimi, jakimi są.

Niech każdy mówi, to co myśli i już. Nie jest to (podobno) takie straszne.

Należy przy tym wszystkim pamiętać, że margines nie może istnieć bez ogółu. Jeżeli jest ktoś przeciętny, normalny (jeżeli coś takiego w ogóle istnieje), też dobrze. Istotne aby nikt się nie bał “co ludzie powiedzą”.

Piszę o tym wszystkim z powodu programu “Big Brother”.

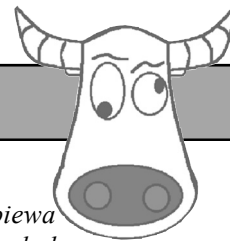
Dziwne? Tak jakoś mi się nasunęło, ponieważ jest to program, który nadal wzbudza wiele kontrowersji. Gdzie nie przeczytam wszyscy twierdzą, że nie oglądają, bo co to za pomysł, żeby podglądać: zboczone, prymitywne, dla plebsu i tak dalej. I tak sobie myślę, dlaczego ten program bije rekordy oglądalności na całym świecie, skoro niektórzy (większość) się do niego nie przyznają. Większość osób publicznych oficjalnie krytykuje tego typu programy, twierdzą, że nie oglądają, bo coś tam (tutaj słowotok polityków, aktorów, dziennikarzy, aż papieru brakuje). Takie programy będą popularne, bo ludzie lubią reality show, bo lubią podglądać, bo są ciekawi innych. Słyszałam wypowiedź psychologa mówiącego, że jest to całkowicie naturalne zjawisko. W związku z tym, jak ktoś już ogląda, to niech nie kituje, że tego nie robi, albo nie mówi, że to chała. Owszem śmieszne, ale niezbyt ambitne. Oglądasz, śmiejesz się (głupie czy nie), oglądasz, bo Cię relaksuje, poprawia humor. I wiesz co? Ciesz się, że to nie Ciebie podglądają.

Chyba czas już kończyć ten nie wiadomo jaki tekst. Coś namotałam, niewiele chyba z tego wyszło, ale miejsce w “Anytenie” zapcha. Kończę, zaraz będzie “Big Brother Extra” (są tam podobno “ciekawsze” fragmenty), wleję sobie Cappy Extra i się zrelaksuję. A ty człowieku ciesz się życiem, bo wszystko dookoła próbuje Ci powiedzieć, że to że żyjesz, że możesz obejrzeć “Big Brothera” albo nie, że możesz się napić soku pomarańczowo-mandarynowego z dodatkiem wapnia, jest Extra (i oczywiście to, że możesz kupić i przeczytać “Anytena” za jednego zeta).

A teraz w ramach prawdziwego zakończenia pragnę wprowadzić pewne uwagi do swoich wypocin. Po pierwsze: nie piszę na komputerze, bo nowego jeszcze nie mam i nie wiem kiedy będzie. Po drugie: nie mówię jakiej muzyki słucham, bo nie potrafię sprecyzować. Po trzecie: nie jestem feministką, ściemniałam. A propos (chyba tak się to pisze) ściemy, jeśli coś jest ściemą, to nie musisz kupować Sprite’a żeby to powiedzieć. Uff.

Hej - ho.

Marta Kroczevska



Ryszard Kostecki

przedstawia

**Ostatni na świecie dramat
napisany w zeszłym tysiącleciu a
jednocześnie pierwszy na świecie
dramat napisany w obecnym
tysiącleciu...**

2001

PROLOG

GŻEGOŻ: Kopać leżącego to niehonorowo, ale bezpiecznie.

LENIN 95: Chyba, że kopiesz naga duszę, towarzyszu.

GŻEGOŻ: Wprawdzie nie jestem pruderyjny, ale rozebrane dusze (w odróżnieniu od ciał) napawają mnie wstrętem, zwłaszcza, gdy są włochate.

LENIN 95: Rozumiem, towarzyszu.

AKT I

GŻEGOŻ: *(wściekły, wchodzi na scenę z młotkiem)* Przecież mówiłem, że nie lubię golizny!

AUTOR: Przepraszam towarzyszu.

(niestety... na Gżegoża spadła kurtyna, łamiąc mu kręgosłup. Pogrzeb w sobotę o 12.00. Psy prosimy wprowadzać na smyczy)

AKT I, wersja 2.01

ŻYRAFA PUNK: Joł men, towarzyszu.

ANTENA: Witaj, o boska.

ŻYRAFA PUNK: Siemanko, Antie, łaj nie byłaś na impreze wczoraj, towarzyszu?

ANTENA: Ojciec mój, Żelós Gromowładny, prosił mnie, abym na uczcie z okazji jego święta wzięła udział, przeto woli jego nie sprzeciwiając się, pozostałam...

ŻYRAFA PUNK: Oł, men, to sie zabawiłaś. A ja tu siem... ten tego... no... ajm boring, towarzyszu.

ANTENA: Nieprawdziwie suponujesz. Napotkałam bowiem na tej pamiętnej uczcie Tyfona, syna Rei.

ŻYRAFA PUNK: Hie hie... yyyyyy... hie hie... yyyyyy... Breja i Syfon! Kulne xyfki majom to twoje kumpelstwo, towarzyszu.

ANTENA: Ale siła i moc ich wielka i

szkodę uczynić mi mogą konszachdami swoimi...

LENIN 95: ...z Ciemną Stroną Mocy?! Ach ten Skywalker! Niech ja go dopadnę!... Niech moc będzie z Wami, towarzysze!

AKT II

BRUEGHEL: ... *(maluje "Pojedynek karnawału z postem")*

TAJWAŃSKI ROLNIK: ... *(orze ziemię w błocie, a nicienie (które, jak wiadomo, należą do obleńców) przebijają mu się przez skórę do krwiobiegu...)*

NEWTON: ... *(dostał w łeb wysokocukrowym produktem spożywczym pochodzenia roślinnego o kształcie zbliżonym do kulistego i teraz ma guza)*

JULIUSZ CEZAR: ... *(ćwiczy lapi-darność stylu)*

AKT III

(Głębiny Sedesu... ehm... przepraszam... Hadesu (znowu żeście kartki pomylili! Nie widzicie, że program idzie na żywo?!))

BEN ZEN: 137, 137, 137...

MICKIEWICZ: 44, 44, 44...

BEN ZEN: 137!

MICKIEWICZ: 44!

BEN ZEN: 137!!!

MICKIEWICZ: 44!!!

OBYDWAJ: Pif! Paf!

BEN ZEN: 138, 138, 138...

LENIN 95: Ależ towarzyszu, co towarzyszy?...

AKT IV

(fabryka żelazek)

KONRAD: Daj mi rząd dusz!

HENIO: *(podaje mu rząd dusz)* Masz!

KONRAD: Oh!

HENIO: Hoh?!

KONRAD: Oh!

OBYDWAJ: Hoh-Oh!

CHOCHOŁ: *(wbiega na scenę)* Kto mnie wołał? Czego chciał?

(z Chochoła wychodzi Witkacy, po czym wieszka się na sznurze, jednocześnie strzelając sobie w głowę. Na podłogę spadają krople krwi... Wtem kropelki te zlewają się w jedną kałużę. Z kałuży wyrasta Wyspiański, który biegnie na wesele swojej prawnuczki...)

STUDYM: Czyśta powariowali?!

AKT V

MAGDA: *(śpiewa znaną piosenkę ludową (autorstwa pewnych kobietów (dawno dawno temu, bo w zeszłym tysiącleciu) na rytm marsza albo i nie)*

Siedziałem pod mostem

Nie miałem co jeść

Poszedłem do sklepu

Kupiłem chleb

Chleb był niedobry

Bo kokosowy

A potem był tylko bełt...

CHORUS:

Zabełtałem się na śmierć

Nie zostało po mnie nic

Pochowali mnie pod mostem

Gdzie zawsze chciałem żyć

SUBCIOR:

Eeeee?... Heeee!...

AKT VI

REKLAMA: Guma orbit dla dzieci bez cukru

DZIECKO Z CUKREM: Poproszę!

REKLAMA: Za mało!

DZIECKO Z CUKREM: Poproszę!

REKLAMA: Za mało!

DZIECKO Z CUKREM: Mama! On mi zablal i nie da!

REKLAMA: To ja przepraszam.

AKT VII

RULEZ: Konstantynopolitanowianeczka jest cienka w talii siedemset-siedemdziesięciosiedmiokartowej.

TŁUM: Jaki on mądry!

RULEZ: Płynność beztrojski ezoterycznej jest infinityzomalnie zaniebdywalna w koegzystencji cywilizacji.

TŁUM: Jaki on roztropny!

RULEZ: Apsik!

TŁUM: Brawo, geniuszu!

MARTIN LUTER (KING): Miałem sen...

TŁUM: I co?

MARTIN LUTER (KING): ...i się obudziłem.

TŁUM: *(wygwizduje go)* Eeee....

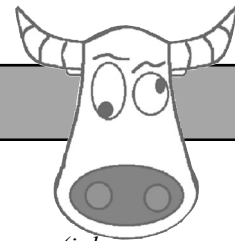
MARCIN LUTER (NIE KING): Miałem sen...

TŁUM: I co?

MARCIN LUTER (NIE KING): No i zakładałam zespół: "Doors 95"

TŁUM: Jestem podzielony.

GAUSS: Przez ile?



TLUM: *(pali go na stosie)*

GALILEUSZ: Uważam inaczej!

TLUM: *(też go pali, na tym samym stosie)*

GŁOS: *(wśród trzasku płonących drewn i skóry... dochodzi jakby z wnętrza stosu...) ...towarzysze...*

AKT VIII

BRUEGHEL: ... *(dalej maluje "Pojedynek karnawału z postem")*

TAJWAŃSKI ROLNIK: ... *(dalej orze ziemię w błocie, a nicienie (które, jak wiadomo, wciąż należą do obleńców) nadal przebijają mu się przez skórę do krwiobiegu...)*

NEWTON: ... *(podrapał się po głowie i wymyślił rachunek różniczkowy)*

JULIUSZ CEZAR: ... *(dalej ćwiczy lapi-darność stylu)*

AKT IX

BAKA:

Azali nie wiesz,

Że śmierć jak jeź?

Strzeż się, biedaku,

Satanistycznych Ślimaków!

SATANISTYCZNE ŚLIMAKI: Zbliżamy się!

ŻYRAFA PUNK: Szit!

SZIT: Co?

ŻYRAFA PUNK: Nico.

SZIT: No.

SATANISTYCZNE ŚLIMAKI: Nie to nie. Łaski bez.

AKT X

(Biały Dom, Washington)

SZEF DEPARTAMENTU D/S OBRONY USA: Właśnie zakończyliśmy opracowanie nowego typu rakiet samonaprowadzających. Potrzebujemy małego konfliktu dla przeprowadzenia testów bojowych.

CLINTON: *(bierze do ręki globus, zmyka oczy, kręci globusem i na chybił trafił zatrzymuje globus palcem)* Serbia!

SZEF DEPART. D/S POLITYKI ZAGRANICZNEJ USA: Rozumiem.

SZEF DEPART. D/S PROPAGANDY W PAŃSTWACH UZALEŻNIONYCH GOSPODARCZO OD USA: Rozumiem.

SZEF DEPART. D/S OBRONY USA: Jak zwykle, trafny wybór, Billy.

SZEF DEPART. D/S GOSPODARKI

USA: Lubię wierszyk ten

(mówię go co dzień):

"Najpierw ich gospodarki bombardowanie,

A potem im gospodarki sprzedawanie"

SATANISTYCZNE ŚLIMAKI: Jesteśmy tu!

PIESEK LAFIK: Ja też, ale chce mi się siku, towarzyszu.

AKT XI

ŚWIĘTY MIKOŁAJ:

Santa Claus is coming to town

Santa Claus is coming to town

But if you were ugly or bad

Santa Claus will cut your head, towarzyszu.

BEN ZEN: 138, 138... Hello, Santa!... 139, 139...

PÓŁGŁOWEK: Czyś ty jest cykliczny, czyś aromatyczny, mój ty sentymentalny kochanku prześliczny?

BEN ZEN: *(bez wahania)* 139.5, 139.5, 139.5...

INGEBORGA: Bez przesady, monsieur! Mógłbyś zaprzestać już tej bezsensownej postmodernistycznej bełkotliwej rzezi!

BEN ZEN: Hmm... Mówisz mądrze.... 189.5, 189.5, 189.5...

KOMPUTER: Gratulacje! pobiłeś rekord gry! Możesz się zatem wpisać do tablicy highscore!

BEN ZEN: *(wpisuje:)* Rene Sans

KOMPUTER: *(nagle)* Program "Życie" wykonał niedozwoloną operację i zostanie zamknięty. Naciśnij cokolwiek, aby kontynuować.

BEN ZEN: *(naciska na spust)*

SATANISTYCZNE ŚLIMAKI: 1957221452419, 1957221452419, 1957221452419...

NOWOTKO: Mam nowotwór!

SATANISTYCZNE ŚLIMAKI: 1957221452420, 1957221452420, 1957221452420...

AKT XII

ŚWIATOWID: A ku ku!

LENIN 95: Wróciłem właśnie z podróży po Chinach. To bardzo interesujące, towarzysze...

AKT XIII

BRUEGHEL: ... *(jak gdyby nigdy nic wciąż maluje "Pojedynek karnawału z postem")*

TAJWAŃSKI ROLNIK: ... *(jak gdyby nigdy nic wciąż orze ziemię w błocie, a nicienie, jak gdyby nigdy nic, wciąż przebijają mu się przez skórę do krwiobiegu...)*

NEWTON: ... *(urządza czarną mszę)*

REJ: ... *(pisze "Krótką rozprawę...", po czym, aby ukryć się przed zwolennikami ustroju feudalnego, dodaje sobie do nazwiska "Mont" i pisze rozprawę naukową "Who d?")*

AKT XIV

AKT XIV: Dobra, przyznaję się. Jestem aktem męskim. Na imię mam Ludwik.

DOSIA: A ja kosztuję tylko złoty dwadzieścia. Może zawrzemy bliższą znajomość?

LUDWIK XIV: Z przyjemnością.

LENIN 95: I żyli, towarzysze, długo i szczęśliwie...

AKT XV

CZŁOWIEK Z ŻELAZA: Takie nudy, że rdzewieję!

CZŁOWIEK Z MARMURU: A ja nie.

CZŁOWIEK Z LASU: Hej???

WILK Z LASU: W dzisiejszych czasach wilk wilkowi człowiekiem.

KACZMARSKI: Amen.

LENIN 95: Ależ towarzyszu, co towarzysz?...

AKT XVI

WANIA NA TRAKTORZE: Traktory zdobędą wiosnę!

KOMBAJN BIZON: Moja rola to rola.

WANIA: Oto chłopska dola!

BIZON: Od pola do pola.

WANIA: Chyba, że przyjdzie Ola.

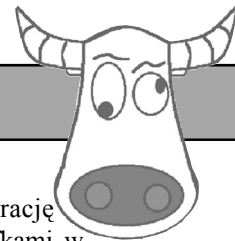
BIZON: A wtedy z pola...

WANIA: Właśnie. Oto, jak w dzisiejszych czasach technika wspaniale rozumie potrzeby człowieka!...

BIZON: ...ale człowiek nie rozumie potrzeb techniki! Buuuu! Ja też chcę Bizonównę, Bizonczyce, czy jak tam się samica traktora zowie!

WANIA: Dobrze. Jeżeli tylko grzecznie poprosisz, otrzymasz samicę traktora.

BIZON: Poproszę.



AUTOR: Nie oczekuj po mnie, że napiszę coś mądrego o 4 nad ranem pierwszego dnia nowego tysiąclecia.

FOREST GUMP: Czwarta nad ranem...

SDM: Copyright!

URZĄD SKARBOWY: Hm?

LENIN 95: Jeszcze tylko trochę, towarzysze...

AKT XXI

(w rytmach Dance Macabre, czyli Disco Polo)

ILLEGAL: Język polski jest bardzo ubogi, szczególnie w określenia dotyczące koloru duszy, na jaki zabarwia ją obryzany krwią flak z mięśni, drgający w rytm muzyki życia niczym jak w agonii...

HAL 9001: Chyba nie rozumiem was, ludzie. Wasz Titanic tonie, a wy?... Tańczycie! = I DO NOT UNDERSTAND = I DO NOT UNDERSTAND = I DO NOT UNDERSTAND = I DO NOT UNDERSTAND = I DO NOT UNDERSTAND = I DO NOT UNDE...

WINDOWS 95: General Protection Fault. System Halted. You Have No Chance. Game Over.

BILL GATES: ...że co?... system zawiesił się i sam odpalił rakiety?... termojądrowe?!... przepraszam, ale następna wers...wers...wers... O MÓJ BOŻEEEEEEEE!!!

LENIN 95: Widziałem, słyszałem, byłem. Stara Rewolucja umarła. Przyznaję się – popełniłem błąd. Wierzyłem w ludzi, wierzyłem w idee. Błędne założenia. Ale jednak nie umarłem - wiele podróżowałem przez te lata, wiele zrozumiałem. Zmieniłem się. Nie będę już zmieniał świata. Od dziś me imię to LENIN 2001.

Do zobaczenia, towarzysze.

KONIEC

(pisane od 23 w nocy 31.XII.2000 do 4 nad ranem 1.I.2001)

● sposobów na samookaleczenie

● Witamy w rubryce 1001 sposobów na samookaleczenie się. Już na samym wstępie pragniemy zaznaczyć iż metody przedstawione w naszym poradniku mogą ale nie muszą być przez was wykorzystane. Jeśli nie macie 18-stu lat, zapytajcie rodziców o zgodę.

● Sposób nr 1

● Jeśli jesteś facetem przebierz się w damską sukienkę, umaluj się i, pytając się każdego przechodnia która jest godzina, pochodź po Dworcu Centralnym PKP.

● Sposób nr 2

● Należy nasmarować się miodem (uprzednio zdejmując ubranie), wziąć gruby kij i walić nim w ul tak długo, aż nie obudzi się ostatnia pszczoła.

● Sposób nr 3

● Rozbierz się i załóż ubranie wykonane z 10 kg surowego krwawego mięsa wołowego. Następnie należy wybrać się na spacer do lasu.

● Sposób nr 4

● Przykleić narty do kasku spadochronowego (bądź takiego jaki akurat będzie pod ręką). Założyć kask i zjechać z górki o nachyleniu stoku nie mniejszym niż 25 stopni i wysokości nie mniejszej jak 53 metry.

● Sposób nr 5

● Pójść na siłownię, podejść do najbardziej umięśnionego faceta i powiedzieć mu, że jego mięśnie to implanty silikonowe.

● Sposób nr 6

● Wyskoczyć z samolotu z margaryną zamiast spadochronu.

● Sposób nr 7

● Oglądać seriale brazylijskie (ostatecznie wenezuelskie, bądź meksykańskie) przez 24 godziny. Spowoduje to trwałe uszkodzenie psychiki.

● Sposób nr 8

● Pójść na pikietę feministek w koszulce "MACHO MEN".

Sposób nr 9

Pójść na demonstrację skinheadów z pacyfkami w koszulce "SZERZMY MIŁOŚĆ I POKÓJ".

Sposób nr 10

Pójść do pani _____ i powiedzieć, że _____ a potem jeszcze, że _____ i _____ i _____ a tak w ogóle to jest _____ a tak w ogóle to jest _____.

Sposób nr 11

Zawinąć się w dywan i spróbować sturlać się po schodach.

Sposób nr 12

Zamknąć się w walizce i przejść pełną kontrolę bagażową na lotnisku.

Sposób nr 13

Wysłać się pocztą za pośrednictwem Poczty Polskiej do Abu Dabi.

Sposób nr 14

Nasmarować wazeliną włosy i pójść pogadać z chłopakami z kaszlaka.

Sposób nr 15

Nie wiem. Sami se coś wymyślcie.

Sposób nr 16

Zamiast przynęty założyć swój własny palec na haczyk a potem zarzucić wędkę.

Sposób nr 17

Zjechać z Gubałówki na pokrywie od śmietnika.

Sposób nr 18

Uszczypnąć w pośladek człowieka posiadającego trzeci Dan.

Sposób nr 19

Wejść do klatki z gorylem górskim i porobić do niego głupie miny.

Sposób nr 20

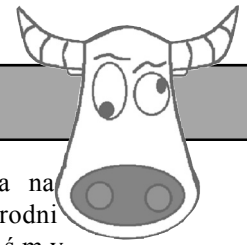
Wejść do klatki z koksiarzem i powiedzieć, że mu buzia spuchła.

Sposób nr 21

Założyć maskę twarzy Grocha i wyjść na miasto.

(tu tekst się urywa gdyż autor skorzystał ze sposobu nr 1001 - ostatecznego: Wkurzyć Grocha – przyp. KGB)

Łysy



Tekst bez tytułu o niczym (chyba)

Przepraszam wszystkich twórców wymienionych postaci za przeniesienie ich w czasie i przestrzeni do bliżej nieokreślonego miejsca w bliżej nieokreślonym czasie.

Kuba Rozpruwacz dopiero nad ranem wrócił z pracy. W Biurze kazali mu zrobić kontrakt na 2 mln na wczoraj. Po 16 godzinach pracy musiał się rozerwać, a raczej rozpruć... Jak tylko gospodyni zobaczyła go w drzwiach wiedziała, że tego garnituru już się nie dopierze. Kuba przejrzał się w lustrze i doszedł do wniosku, że na rozrywkę lepiej nie ubierać się u Armaniego, bo zabawa za drogo wychodzi. Nim wszedł do pokoju, gospodyni uprzedziła go jeszcze o tym, że od 5 godzin czeka na niego gość. W pokoju przy stoliku ktoś układał pasjansa. Kuba oprzytomniał: "No tak, przecież umówiłem się z Rambo na partyjkę pokera". Głośno powiedział:

- Podobno długo już tu siedzisz. Albo masz interes, albo coś cię gryzie.

Rambo zaskoczony gwałtownie się odwrócił, ale gdy zobaczył pytającego odłożył obydwie CKM'y z powrotem pod stół i westchnął tak, że ścianom żal się go zrobiło.

- Co? Nie poszczyściło ci się? – próbował, mimo zmęczenia, nawiązać rozmowę Kuba.

- Żadnego... Ani jednego... Nigdzie nie było Wietnamców. Złaziłem pół miasta i nic. Nawet pod stadionem ich nie było.

- Mogłeś paru Ruskich, jak już byłeś na miejscu.

- Eee... Ruscy - nie moja działka. Ale po twoim wyglądzie widać, że przynajmniej tobie się poszczyściło.

- Tak, ale nie dla przyjemności, lecz z konieczności - byłem zły.

- A nie wiesz co z Chuckiem? Szukałem go bo liczyłem, że razem poszukamy Wietnamców, ale on chyba zaginał w akcji.

- Ależ skąd! Skarżył się, że tu nudno i pojechał do Teksasu kogoś skopać.

- Kogo?

- Czy to ważne? Kogokolwiek. W razie gdyby przesadził powie, że jest z oddziału Delta Force 20 i wykonuje tajną misję.

- Temu to dobrze.

- No - zgodził się rozmarzonym głosem Kuba - Ja to się zawsze boję, że mi ten tasak kiedyś z kieszeni na ulicy

wypadnie.

Rambo z Kubą grali w pokera i uzalali się nad sobą do południa. Wtedy zgłodnieli. Kuba się przebrał, Rambo zrobił kilka pompek, bo przez noc jego pot zdążył wywietrzeć; i poszli. Po drodze minęli elitarną restaurację. Rambo szturchnął Rozpruwacza:

- Ty, patrz! Bond.

- Cham się nawet nie ukloni! Udaje, że nas nie zna.

- Uważa się za lepszego - elitarnego. Poza tym ma już licencję na zabijanie i starzy nauczyciele mu niepotrzebni...

- He! He! Ale mi elita. Właśnie kopie jakiegoś przechodnia w zadek.

- A... to porucznik Borewicz. Bond chyba nigdy mu tej siódemki nie daruje.

W McDonalddie usiedli w kącie, aby móc obserwować całą salę - zawodowe przyzwyczajenie. Rambo opuścił Kubę na parę minut aby wykonać telefon do maklera (szykuje się dobra transakcja). Wtedy podszedł do niego uradowany MacGuyver.

- Co tak zęby szczerzysz? - zagadnął Kuba - Wyglądasz jakby jakiegoś przeciwnika udało ci się **nie** uratować.

- No!!! I to dwóch naraz!

- Nieźle, stary! Rozwijasz się.

Rambo wrócił, przywitał się z Mac'em, ale prawie od razu wybiegł, bo zobaczył Wietnamca handlującego sznurówkami na rogu. Rozmowę Rozpruwacza i Guyvera zagłuszyły na chwilę (ale tylko na chwilę) strzały.

- Mac, wiem, że technika poszła naprzód, ale ja jestem staromodny.

- Nie rozumiesz! Piła łańcuchowa daje ci zupełnie nowe możliwości. Mam katalog. Zobacz, mogę ci taką załatwić za pół ceny plus moje ulepszenia gratis.

- Co znowu za ulepszenia?

- Elektrowstrząsy, 5 kV. Działają na baterię taką jak w zegarku.

Ich rozmowie przysłuchiwali się ze stolika obok Hercules Poirot i Sherlock Holmes.

- Przysłuchując się ich rozmowie - rozpoczął wywód Poirot - możemy sobie stworzyć portret psychologiczny każdego z nich. Dzięki temu znając rodzaj zbrodni od razu będziemy mogli przyporządkować ją jednemu z tych typów psychologicznych i sprawa rozwiązana. Wiem, że to brzmi skomplikowanie, ale nie każdy dorasta geniuszem Herculesowi Poirot.

- Po pierwsze dowód! Gdybyśmy ich

teraz nagrali, a na miejscu zbrodni z n a l e ż l i b y ś m y . . .

powiedzmy piłę łańcuchową, wiedzielibyśmy, że to on i sprawa rozwiązana. Ważne są dowody i umiejętność łączenia ich w logiczną całość - dedukcja!

- Ależ, *mon ami!* Psychologia jest najważniejsza!

- Nie, nie, najważniejsze są dowody i dedukcja.

- Psychologia! - Hercules

- Dowody! - Sherlock

- Psych..wody...do...wo..logia - kłótnia

- Na zewnątrz - obaj

Rambo wracając minął dwóch śmiesznych starsuszków okładających się laskami na ulicy. Po chwili zjawiała się policja oraz FBI z agentem Mulderem. Ten, nie widząc ani UFO, ani swojej siostry w okolicy, poszedł na duże frytki i szejka. Ponieważ szejk Iranu właśnie wyjechał, musiał zadowolnić się tylko frytkami. Przy stoliku w kącie zobaczył starego znajomego.

- Kuba! Kopę lat!

- Fox! Niech cię UFO strzeli.

- Ty! Bez takich.

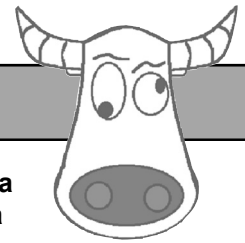
- Sorry! Siadaj i opowiadaj co u ciebie.

- Nic ciekawego: tęsknię za starymi czasami. Pamiętasz ten odcinek, gdy ścigałem cię przez pół miejskiej kanalizacji? Ech, to były czasy! Teraz to nawet psychopaci nie ci sami, co najwyżej gardło poderzną. Nawet rząd o dziwo nic nie knuje. Ale, Kuba, może byś tak kogo szlachnął, ja bym cię poganiał, a potem na koniec, kiedy będziesz już miał rozpruć Scully to ja wpadnę, strzelę ci 15 razy z Pancerfausta w głowę, ale ty przeżyjesz, będziesz miał tylko lekką bliznę, żeby wrócić za pół serii.

- Wiesz, szlachnąć kogoś to ja bardzo chętnie, szczególnie jeśli jest młode, ładne i w spódniczce, ale na to ganieanie to już jestem za stary. Ale gadaj co z tym rządem, bo mi się wierzyć nie chce.

- Nic specjalnego - wybory idą. Więc są dobrzy dla elektoratu, a rzną się nawzajem, żadna frajda: zawsze wiadomo kto, kogo i dlaczego.

- Ale po wyborach to się odwróci i będzie ciekawie - pocieszył Muldera optymistyczny MacGuyver.



Wyjęzyczenia z czasów ostatnich

P. Prof. Małgorzata Wiśniewska

- Moje belferskie serce krwawi
- ...bo tam pisał facet, a tu pisze kobieta i tak... no, przymusza... Ale przymusza najmniej
- (P. Prof.): ...warianty: chlusnąć – chlustnąć...
- (Ucz.): Coooooo???
- (P. Prof.): Język polski jest bogaty...!
- O, widzę, że Natalia jest w siódmym niebie...!
- To nie ja, to słownik!

P. Prof. Jolanta Żak

- Ewa, ja ciebie kiedyś uduszę!!!
- (P. Prof.): Maćku, pozwól do tablicy...! (Po pewnym czasie milczenia w/w. Maćka): Mieliśmy to kiedyś...
- (Maciek): A kiedy to było...?
- (P. Prof.): Dawno.
- (Głos z klasy): Maciek, żądaj daty!!!
- (P. Prof.): Dobrze, jedziemy na wycieczkę. Tylko na jaką?
- (Klasa): Na szkołę przetrwania!
- (P. Prof.): Proszę, tylko bez szkoły przetrwania! Ja tej szkoły nie przetrwam!!!
- (P. Prof.): ...więc mamy sześć możliwości w rzutach kostką, tak?
- (Ucz.): A jeszcze może wpaść w szparę podłogi!

P. Prof. Grzegorz Wierchowski

- (P. Prof.): ...bo wy jesteście klasą miłą, przyjazną dla nauczycieli...

(Klasa): Kobięcą! *(faktycznie: na 32 osoby tylko 28 dziewczyn... – przyp. aut.)*
 (P. Prof.): ...po prostu aż miło na was patrzeć!

- (P. Prof. Oddaje wypracowania): Czytałem tu bardzo dojrzałe rzeczy... Jesteście bardzo mądre... mądrzy...
- (Ucz.): ...to ta pani może przyjść i poprowadzić lekcję...
- (Stanowczy odzew klasy): My wolimy pana!!!
- (P. Prof.): Właśnie na taką odpowiedź liczyłem!!!

- Wiecie co? Muszę wam powiedzieć, że kiedy wy do mnie przychodzicie do pokoju nauczycielskiego, to wszyscy nauczyciele mi takiej klasy zazdroszczą, bo słyszą: "Czy pan czegoś nie potrzebu-

P. Prof. Ewa Karpińska

- Marszałek Herman Goering... uwielbiający się przebierać i fotografować przy tej okazji,
- Józef Gebels – słynny kuternoga
- ...wylądował w Anglii i powiedział: <I'm Hess> i ci Anglicy się pukali w głowę i mówili: "Nienormalny!"
- W maju 1926 negatywnie ocenił rządu i parlament w Polsce... A wiecie, co o nich mówił? Cytuje: "Hotel, hotel, serdel i budel"
- Państwo pozwolą, że zaproponuję (na klasówkę) 29 października... Si? No, dobrze. Okej! Piszę: "prrrrrrrrrr klasowa!"



je na lekcję?", a za dwie minuty: "A, chciałam przypomnieć, że mamy w ósemce..."

- (P. Prof.): Jak wygląda wasza wychowawczyni?

(Klasa): Pani X.Y. nieśmiała, ale bardzo urokliwa...!

- (Patrzac na rubrykę HISTORIA i nie widzac żadnych ocen): O, jaka tu puszcza dziewczica! (Teraz cała klasa zgłasza nieprzygotowanie): No, już widać, że pracuję, a wy dajecie odpór! Jakaś akcja i reakcja...

- Co ja jestem, wdówka jakaś malutka, że mnie nie widzicie...?!

- Mussolini sadził drzewka eukaliptusowe i nie było komarów

- Dajcie mi korektor! Kto mi się tu wpisał?! Niech oni się bująją!!! Kto jest od dziennika? Powiedz pani N.N., że ją wykasowałam i niech się przeniesie w inne miejsce! I pani M.M. też powiedz, że ją skasowałam. Albo sama im powiem! No...! Teniś stołowy...!

Zebrała: **Kachna Wysocka.**

Skończyło się tym, że wszyscy umówili się na brydża wieczorem u Kuby.

Gdy rozpoczynali trzeciego robra, ktoś zapukał do drzwi. Kuba, jako gospodarz, poszedł otworzyć. Chwilę po naciśnięciu klamki zalał go potok słów. Był to tak wytrenowany domokrażca, że prędkością wyrzucanych z siebie słów ogłuszył nawet Kubę, który pozwolił wejść mu aż do kuchni. Kuba w tym czasie zdążył załapać tylko tyle, że domokrażca nic nie sprzedaje (co jeszcze bardziej

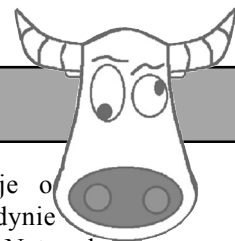
ogłuszyło rozpruwacza), tylko oferuje swoje usługi i że jest cichym spokojnym fanatykiem religijnym, w wolnych chwilach uczącym się pilotażu. Gdy odkręcił w kuchni gaz i postawił w pokoju na stole miernik gęstości krytycznej gazu (nie przerywając potoku słów), do Kuby docierać zaczęły pierwsze słowa domokrażcy o tych usługach, ale ostatnie już zapomniiał, bo powyżej 20 słów na sekundę już nie wyrabiał. Kiedy na czujniku zapaliła się lampka, młody mężczyzna przerwał mowę, uklonił się wszystkim i

powiedział cicho i spokojnie:
 - Dziękuję panom, że raczyli mnie wysłuchać i zrozumieć. Będą panowie zadowoleni!

Poczym wyciągnął zapalniczkę... Ulicę oświetliła niebieskawo-pomarńczowa luna, a z okolicznych domów posypało się szkło. Jedyny przechodzień na ulicy wyjął nadajnik radiowy z turbanu:

- Mustafa! Zmiana planu! Ktoś nas uprzedził! Skręcaj na Amerykę!

Groch



W związku z katastrofą w World Trade Center przyszło do mnie (czego zresztą absolutnie się spodziewałem) kilka maili z różnymi pytaniami, na które postanowiłem udzielić odpowiedzi tu. Ponieważ jednak sam nie byłem świadkiem tragedii, zacerpnałem parę informacji od znajomych, w szczególności tych, którzy katastrofę widzieli na własne oczy.

Początek pamiętnego dnia był piękny: "Szedłem do pracy o siódmej rano dokładnie między bliźniakami. Gdy spojrzałem w górę, zobaczyłem dwie monumentalne budowle pięknie rozświetlone blaskiem wschodzącego słońca"

- relacjonował mi kolega z domu, gdy rozmawialiśmy wieczorem. Do nikogo wówczas nie docierało wszystko to, co zaczęło się o 8.45 rano. Najbardziej dla mnie wstrząsające było to, co relacjonował mój przyjaciel:

"Wysiadłem w "Pawonii Newport" i udałem się tradycyjnie przez bazar do pracy. Pech chciał, że akurat był jakiś

mały remont i wstrzymano ruch pieszych w tej okolicy, musiałem więc obejść targowisko. Postanowiłem przejść przez promenadę wzdłuż rzeki Hudson. Było może za dwadzieścia dziewiąta, więc park świecił pustkami, tylko dwóch geodetów robiło jakieś pomiary swoimi lornetkami. Wyminąłem ich bez najmniejszego zainteresowania, gdy nagle usłyszałem nerwowe słowa jednego z nich: "Patrz tam! Patrz tam!". Odruchowo odwróciłem głowę najpierw na mierniczych, potem spojrzałem we wskazanym kierunku i po prostu nie mogłem uwierzyć własnym oczom. Na nieprawdopodobnie niskiej wysokości nadlatywał samolot, chybotął się nawet i nagle uderzył w jeden z wieżowców. Po prostu to było nieprawdopodobne! Nagle poczułem jakieś drgniecie w sercu. Geodeci natychmiast ustawili swój aparat na Manhattan. Spytałem, czy mogę spojrzeć i przeżyłem drugi szok. Widziałem ludzi wyskakujących z płonącego wieżowca na pewną śmierć. Ludzie zaczęli się zbierać wkoła lornetki. Było nas może ze dwadzieścia osób... Na ustach ludzi wciąż tylko jedno pytanie, czemu to się stało? Jak to możliwe? I wtedy stała się rzecz, której

nikt się nie spodziewał. Był to szok jeszcze bardziej nieprawdopodobny. Oto nadleciał drugi samolot i wbił się z niebywałą siłą w drugi wieżowiec. Znowu eksplozja, tym razem nie udało mi się dostać do lornetki. Świat po prostu zawirował.

Ale okazało się, że to jeszcze nie koniec. Około dziesiątej akurat stałem przy lornetce, jakoś była bardzo dobra. Widziałem wszystko. Panika na brzegu. Ludzie skaczący z brzegu do ostatnich odpływających łodzi. Niektórych łapali marynarze. Inni wpadali do wody... W pewnym momencie konstrukcja jednego



z wieżowców nie wytrzymała. W ciągu parunastu sekund czterystumetrowy kolos zamienił się w gigantyczne rumowisko. Grób tysięcy Ofiar katastrofy. Ci którzy nie uciekli z nadbrzeża zostali po prostu wepchnięci do wody. To było straszne. W głowie pojawia się rój pytań: "Gdzie Kuba?", "Gdzie Paweł?", "Przecież oni tamtędy chodzą do pracy!". Ogarnął mnie strach, przecież ktoś z domu mógł akurat mieć wolne i pójść sobie na zakupy do WTC! To nic, że była dopiero dziesiąta. W takim strachu nie myśli się racjonalnie. Potem drugi upadek. Opuściły mnie siły. Nie byłem już w stanie myśleć. W pracy nie mogłem dojść do siebie. Do południa siedziałem tylko z szefem i oglądałem informacje. Po prostu nie byłem w stanie zrobić czegokolwiek..."

Opowiadał też o swoim szefie, którego syn pracuje na trzydziestym pięttrze jednego z wieżowców. Potem okazało się, że zdążył uciec na jednej z łodzi. Nie rozmawiałem z nim osobiście, ale słyszałem tylko o panice jaka wybuchła na nadbrzeżu. O ludziach tratujących się nawzajem...

Cały dzień na wszystkich kanałach telewizyjnych i radiowych nadawano

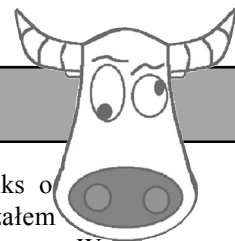
tylko informacje o tragedii (jedynie Cartoon Network wyłączył się z tej zasady). Zablokowana została także wszelka komunikacja na Manhattanie, na kilka godzin zatrzymano ruch na mostach i w tunelach tu prowadzących.

Od następnego dnia życie Nowego Jorku zaczęło wracać do normy. Burmistrz Giuliani zaapelował, aby kto nie musi nie udawał się na Manhattan. Prosił też, by nie jeździć po Manhattanie samochodem. Do czwartku wstrzymano był ruch samochodów poniżej czternastej ulicy (około trzech kilometrów od WTC). W powietrzu unosił się pył. Dość nieprzyjemny, ale nie utrudniający oddychania. W parkach, na stacjach, przystankach i niektórych budynkach zaczęły pojawiać się kartki z fotografiami zaginionych pracowników, z prośbą o informacje, gdzie mogą znajdować się te osoby. Ludzie zapalali świeczki w różnych miejscach...

W piątek otwarto już dojazd poniżej czternastej ulicy. Padał w nocy deszcz, więc już normalnie można było oddychać. Nie potrzeba już krwi w szpitalach i pomoc wolontariuszy nie jest już tak bardzo potrzebna. Zaczęła także normalnie funkcjonować giełda na Wall Street.

Jednak Nowy Jork wciąż nie jest spokojny. Środowy wieczór przyniósł jeszcze jeden (na szczęście nieporównywalny z katastrofą) strach. Ktoś zagroził, że w Empire State Building została podłożona bomba, podobna wiadomość, dotycząca tym razem Grand Central Terminal, została podana w czwartek. Większość ludzi tutaj nie bierze jednak poważnie tych gróźb. Jest chyba dość częstym zjawiskiem nasilenie fałszywych alarmów zaraz po tak wielkiej katastrofie jak ta z 11 września br., dlatego też wszyscy czekają, aż znowu wszystko wróci do normy i życie znowu zacznie płynąć swoim normalnym torem. Niestety jednak nic już nie będzie tu takie samo jak kiedyś. Myślę, że wtorkowa katastrofa zmieni chociaż w minimalnym stopniu życie każdego mieszkańca Nowego Jorku.

Hanson



...Arturze Spiegelmanie i komiksie "Maus: A survivor's tale"

Sobota 7 kwietnia 2001.

Mieszkanie okupowane przez Łukasza Omastę znanego jako Skaven. Około godziny 17:00 zadzwonił telefon. Jako uczynne dziecię odebrałem i co słyszę. Dzwonił niedoszły tłumacz (o kogo chodzi dowiecie się później) i oznajmił mi, iż w EMPIKU przy Galerii CENTRUM jest... "Maus" Spiegelmana PO POLSKU.

W trybie ekspresowym dorwałem buty i monalizę, aby jak najszybciej pobiec w miejsce zakazanych rozkoszy. Łamiąc po drodze około pięciu przepisów prawnych dotyczących poruszania się po ulicy, oraz uprzejmego i cenzuralnego zachowania wobec innych, w dziewięć minut byłem w EMPIKU. Po dostaniu się na piętro i do działu z komiksami magicznym lotem Tomaszewskiego dorwałem OSTATNI egzemplarz komiksu. Można rzec, że jestem w czepku urodzony, biorąc pod uwagę, że tylko tam, zgodnie z moim info, znajdował się komiks. SUKCES!

Ze spokojem stwierdzam, że to najlepiej wydane przeze mnie 28 zeta w moim życiu.

Art Spiegelman jest jednym z założycieli i wydawcą magazynu komiksu awangardowego i grafiki (również awangardowej) pod wdzięcznym tytułem "RAW" (surowy). Spiegelman ma na koncie wystawy w muzeach i galeriach całego świata. Prace publikowało wiele czasopism jak na przykład New York Times, Playboy i inne.

Urodził się w 1948 w Sztokholmie, w Szwecji jako drugi syn Władysława i Andzi Spiegelman (ich pierwszy syn Ryś zginął w trakcie II Wojny Światowej). Wychował się w Queens w Nowym Jorku.

Jak już pisałem współtworzy z żoną Françoise Mouly magazyn "Raw". Tematykę tego periodyku chyba najlepiej oddaje jego podtytuł "RAW : The Graphics Magazine for damned intellectuals" ("Raw: Magazyn graficzny dla potępionych intelektualistów") – podtytuł często się zmienia i jest też częścią sztuki pokazywanej w piśmie).

W Polsce był znany jedynie wąskiej grupie ludzi związanych z komiksem "dla dorosłych" (podobną pozycję mają tacy rysownicy jak na przykład włoski Manara tworzący komiksy z pogranicza pornografii, fantastyki, grozy, psychodelii i czort wie czego jeszcze). Sławę poza tymi kręgami przyniosła mu dopiero publikacja w 1992 komiksu pod tytułem "Maus: A survivor's tale" (wcześniej rozdziały 1-6 ukazały się w RAW między 1980 a 1985). Za swoją opowieść, w tymże roku 1992, dostał prestiżową nagrodę Pulitzera.

Zapytacie pewnie w końcu trochę źli: O czym jest ten osławiony "Maus"?! Zaraz odpowiem, ale najpierw zacytuję komentarz osoby o większej wiedzy i bardziej wartościowym zdaniu.

"Maus jest książką, od której nie można się oderwać. Kiedy dwie myszy mówią o miłości, jesteś poruszony, kiedy cierpią - płaczesz. Powoli w trakcie tej małej przypowieści zawierającej w sobie cierpienie, humor i codzienne wybory życiowe zostajesz pochłonięty przez język wschodnioeuropejskiej rodziny i wciągnięty w jej hipnotyzujący rytm; a kiedy kończysz Mausa, jesteś nieszczęśliwy, że porzuciłeś ten magiczny świat i czekasz na następną część, dzięki której do niego powrócisz." **Umberto Eco**

Trudno z marszu powiedzieć CZYM jest ta książka, bo niewątpliwie zasługuje na to miano. Z pewnością jest komiksem przez formę w jakiej ją poznajemy. Jest też, na pewno wywiadem żurnalisty Arta Spiegelmana z Władkiem Spiegelmanem, Żydem z Częstochowy. Stanowi też, dokument wydarzeń tak istotnych dla XX wiecznej Europy jak II Wojna Światowa i Holocaust. Nie można nie wspomnieć o obrazie stonków na linii ojciec – syn, tak tutaj ważnego, iż jest to konflikt pokolenia ludzi, którzy przeszli przez Auschwitz i przeżyli Shoah z pierwszym pokoleniem powojennym. Z literatury polskiej znamy przykłady tego starcia, z tego też powodu możemy znaleźć odniesienia do czegoś co znamy.

Jak łatwo więc zauważyć klasyfikacja nie jest wcale łatwa. Po przeczytaniu tej książki skłaniam się ku określeniu "Maus" jako wywiadu ilustrowanego komiksem. Mimo to, chciałbym najpierw opisać mój pierwszy kontakt z tym komiksem.

Jako osoba zainteresowana medium

jakim jest komiks o "Maus" usłyszałem dość dawno temu. W Kraju Przywiślańskim miał się on ukazać już na początku lat 90' poprzedniego wieku. Znalazł się chętny tłumacz (od niego zresztą wiem o pierwszym zamieszaniu), zgoda Spiegelmana i wydawca. Niestety zarzucono projekt z dwu powodów

– wydawca się wycofał z nieznanych powodów

– żona tłumacza wyraziła dość stanowcze veto dla projektu!

Po prawie 10 latach wydawnictwo POST z Krakowa zdecydowało się wydać komiks.

Ładny papier, gruby ale niezbyt połyskliwy pomoże książce przeżyć dłużej, jak również nie przeszkadza w czytaniu, jak to czasem zdarza się przy papierze błyszczącym (poza tym jako osoba niepełnosprytna ciągle się kaleczę stronami z takiego papieru).

Wydanie polskie jest kapkę mniejsze niż zachodni kuzyn, co może przeszkadzać co starszym osobom. Otóż tak. Absolutnie nie jest to książeczka dla dzieci, na prezent dla pięcioletniego wnusia. Po pierwsze czarno – białe komiksy nie przypadną dziecku do gustu, a po drugie fabuła... Właśnie, o czym jest ta książka?

Jest to, jak pewnie już się domyślacie, opowieść Władka Spiegelmana o jego życiu w Polsce przed i w trakcie wojny. Nie byłoby to nic nowego gdyby nie jeden problem.

Art Spiegelman przedstawił problem dość, khm, kontrowersyjnie (piszę to ostrożną czcionką).

Żydzi przedstawieni są jako myszy, Niemcy jako koty, Amerykanie jako psy a Polacy...

Osoby o bardziej prawicowych poglądach powinny opuścić następny akapit.

Polaków reprezentuje wdzięczne stworzenie jakim jest... świnia. Z kontekstu książki i 90% wypadków trudno nie zastanowić się nad takim porównaniem, przy czym nie należy zapominać, że to właśnie Polacy uratowali najwięcej Żydów, czy to z powodów czysto finansowych czy humanitarnych.



Ciekawostką jest też włączenie do książki wielu wątków pobocznych jak na przykład rozmowy z drugą żoną Władka, Melą, czy relacje między dzieckiem i rodzicem, lub strarym Spiegelmanem i Melą. Motyw jazdy ojca na rowerze (takim zwykłym, treningowym rowerze dla osób chcących utrzymać bądź zrzucić wagę), mimo, iż zaskakujący, jest w stu procentach prawdziwy. W nagraniach z rozmów (słyszałem dwa czy trzy) słychać jednostajny szum pedałowania. Co ciekawe, komiks zawiera słowo w słowo relacje Władka, co też można stwierdzić dzięki nagraniom.

Książka jest bardzo ciekawa przez sposób pokazywania Polski w latach 1939-1945.

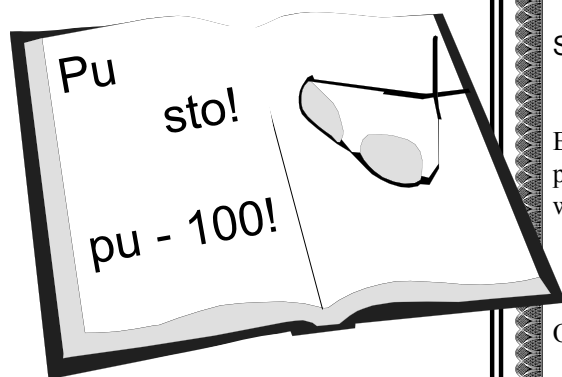
Nie chcę za dużo napisać, aby nie zdradzić za wiele, lecz chyba jest już za późno.

Mimo to, polecam absolutnie każdemu przeczytanie tego komikso-wywiadu jako nowego spojrzenia na Holocaust i stosunek Polaków do Żydów.

Z racji problemów z dostaniem książki w księgarniach, na stronie www.maus.com.pl można zamówić ją w cenie 31 zeta z przesyłkiem i zaryzuję, że się opłaca.

Notę biograficzną a Arturze Spiegelmanie i jego twórczości, poza "Maus" rzecz jasna, napisałem korzystając z zasobów wydawnictwa POST znajdujących się na stronie www.maus.com.pl. Anegdotę o pierwszym wydaniu w Polsce "Maus: A survivor's tale" powtarzam za niedoszłym tłumaczem p.prof. Ernestem Bartnikiem.

Łukasz "Skaven" Omasta



Jeszcze raz spojrzął na ciało. Na zlepięone krwią włosy, otwarte oczy, kałużę krwi na dywanie. Schylił się po papier zgnieciony w lewej dłoni leżącego. W oczy rzuciła mu się broń zaciśnięta w prawej ręce. Przez moment chciał ją podnieść, zabezpieczyć i schować do biurka na jej miejsce, żeby nikt nie zrobił sobie krzywdy, ale szybko się opamiętał. "Przecież wszystko ma wyglądać na samobójstwo" – przypomniał sam sobie. W końcu podniósł i rozwinął tę kartkę papieru. Jeszcze raz przeczytał pożegnalny list, który znał przecież na pamięć. Ach, ten piękny styl, cudowne porównania, dogłębne opisy przeżyć.. i beznadziejne argumenty oraz bezsensowne przyczyny. Niestety dopiero teraz to zauważył. Zaczął powoli składać kartkę, ale zamiast odłożyć ją na miejsce, cisnął ją do kominka. "Nie chcę by mieli mnie aż za takiego idiotę, przecież to było bez sensu." Jeszcze ostatnie

spojrzenie na gabinet i sobie pójdzie. Przeszedł go dreszcz.

Po raz pierwszy spojrzął mu się prosto w oczy, duże, szkliste, otwarte oczy. Migotały wraz z ogniem w kominku.

Chciał je zamknąć, ale znów opamiętał się tym samym argumentem: "wszystko ma wyglądać na samobójstwo!". Odwrócił się od tego widoku, miał już dosyć patrzenia. Podszedł do lustra. Minęła dobra sekunda nim zrozumiał, że to że nie widzi swego odbicia jest naturalne. Westchnął i przeszedł przez lustro, ścianę za nim i znalazł się na ulicy. Rozejrzył się dookoła. Tak, nowa "forma" dawała mu wiele nowych możliwości. Przyjrzał się dokładniej przechodniom. Ale ile konkurencji!!

Groch

Technologia Wieśniacza

W tym tygodniu zajmiemy się budową ogniwa morelowo śliwkowego w skrócie mś. Do zadania tego potrzebne nam będą:

- 1) Słoik dzemu morelowego.
- 2) Słoik powideł śliwkowych.
- 3) Żarówka 60V.
- 4) Roztwór HCL.
- 5) Dwa szklane naczynka.

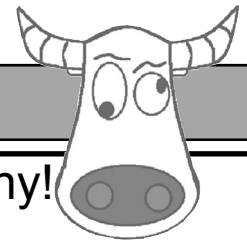
Sposób budowy mś.

Palec wskazujący prawej ręki maczamy w dzemie (UWAGA BARDZO WAŻNE ABY BYŁA TO PRAWA RĘKA!), wyjmujemy palec. Następnie palec wskazujący lewej ręki wkładamy w powidła śliwkowe. Wkładamy palce do naczynek, do których uprzednio wlałyśmy roztwór HCL, trzymając żarówkę w zębach.

Skutki:

Ogniwo powinno działać przez około trzydzieści minut.

Łysy



Wyjęzyczenia z czasów ostatnich

W razie niebezpieczeństwa czytać na dole strony!

P. Prof. Ewa Karpińska

- Ja mogę powiedzieć, że uczestniczyłam w Big Brotherze...
- ...i ten Cyceron w swoim biuście postawiony...
- A po jaką... yyy... po co to nam potrzebne?!
- Tam trzeba dowa... yyy... dużo dać...
- Takiego psychopatę lekkiego znaleziono...
- No, wiecie, my, nauczyciele, też będziemy nosić identyfikatory. Choć każdy wie, że ja jestem Ewa Karpińska... a na zdjęciach źle wychodzę...
- ...już się będą jakieś świry odzywać...
- A wtedy Japończykom oczy się postawiły...
- Zaraz... Osama Ben Laden... aaa! Alladyn!!!
- “Panie, Panowie i ty, Dawidzie Abrahamowiczu!...” - bo to był mężczyzna raczej “de nomino” niż “de facto...”
- ...przy czym był straszliwie brzydki...
- (podczas odpowiedzi): Kol.: - Garibaldi wyprawił się na Sycylię...
- P. Prof.: - No i co z tego? Towarzysko się wyprawił na tą Sycylię???
- ... wzięli i pومیerali...
- Kol.: - Chłopów osadził zaborca w Grudziądzu...
- P. Prof.: - Tylko po co ten zaborca ich trzymał w Grudziądzu? Może tam mieli rezerwat???
- (Omawiając kartkówki): - To przecież oni sami o sobie nie mówili, że dokonają tego za tysiąc lat...! To ich przeciwnicy! Wiecie, to tak, jakbym ja weszła i powiedziała: “Dzień dobry, jestem głupia Karpińska!”
- (Przy odpowiedzi koleżanki): - No bo Prusy nic innego, jak handlowały niewolnikami?!
- Dziewczyny, byście te włosy!... Bo nic nie widać!!!!...
- Naboje Brytyjczycy smarowali tłuszczem krów. No, a jak się Hindusi o tym dowiedzieli!...
- O, homogenizowany deszcz!
- I to była jedyna sytuacja, kiedy żołnierz jechał na front taksówką...
- Bitwa Serbów... To śmieszne, że ci

Serbowie się zawsze bili na Kosowym Polu... Jak by innego miejsca sobie nie mogli znaleźć...

P. Prof. Małgorzata Wiśniewska

- ... był synem analfabeta... yyy... analfabety.
- Doświadczając osobiście wszystkiego, czyli nie lizać świata przez szybkę...
- Róbta swoje, jak śpiewał Młynarski...
- A, nie!.. “Róbmy swoje”! “Róbta” to mówił Owsiak!
- Wozy asenizacyjne... no, z nawozem... szambo-dżet!
- (Podczas oddawania wypracowań): Przemku! Piszesz tak jak jeździsz na nartach! – nie starasz się!
- Bierz mnie taką, jaką jestem

P. Prof. Beata Wanago – Wojtczak

- Temperament zależy od natężenia barwy futerka.
- ... i to jest nadsamiec. Może się to ujawnić u chrząszczy... no... tym, o czym myślicie...

P. Prof. Irena Tryc

- Moniko, zamiast zajmować się wyglądem zewnętrznym kolegi, poczekaj!
- Nie za wysoko, Ikarku! Pamiętaj o radarach!
- Taaakie mam dzisiaj wredne poczucie humoru...
- P. Prof.: - Który to żył sobie spokojnie, wyskakiwał z wanny i krzyczał: “Eureka!?”
- Klasa: - Archimedes!!!
- (Archimedes) rysował sobie swoje figurki na piasku...

P. Prof. Anna Drosio (fizyka; dla niewtajemniczonych: dawniej p. A. Stanke)

- Kol.: - Jak się nazywa ten krasnal?
- P. Prof.: - Sigma, nie krasnal. Sigma to jest stała...
- Kol.: - Aaaaa! Stała krasnala!!!

P. Prof. Jolanta Żak

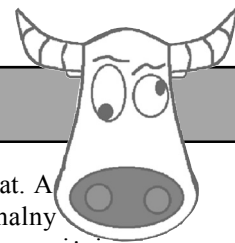
- Każda droga, która prowadzi do pozytywnych wyników jest dobra
- Zdjęcia? Nie mam pojęcia!
- Krzesło na trzech nogach zawsze będzie stało, a na czterech się chybotze...
- Rafałku, przestań jeść!
- P. Prof.: - Ponieważ studniówka ma się odbyć w ciągu tych dwóch tygodni stycznia...
- Klasa: - Tak długo? To dwa tygodnie ta studniówka będzie trwała???
- Pawełku, ja rozumiem, że ty masz specjalizację w kierunku nie tej klasy, no, ale...
- ... A one poszły i zginęły. Co im się stało???

P. Prof. Grzegorz Wierzchowski

- Klasa: - A “Big Brother” to społeczność czy zbiorowość?
- P. Prof.: - To jest patologia.
- (Patrząc na klasę niemalże żeńską): O, tylko trzech rodzyneków!
- Klasa: - Nie, czwarty chory! Ale ten już zajęty!!!
- P. Prof.: - A która to wasza wychowawczyni?
- Klasa: - Ona siedzi w pokoju nauczycielskim obok pana Archanowicza!
- Lepiej wiedzieć więcej. Nie tak jak w mafii: mniej wiesz – dłużej żyjesz...
- ...ewentualnie mogą być zdjęcia z podpisami i ja się będę w domu uczył...
- Ja przeszedłem kurs reanimacji, nie wiem, który raz i nie wiem, czy to było dwa wdechy i pięć uderzeń, czy jak...
- Kto to? A, Zbyszek! Jak kocha, to poczeka...
- P. Prof.: - To jaki chcecie wybrać prezent?
- Klasa: - Buzi!
- P. Prof.: - To może ja was puszcę do domu...
- Nikt nic nie wie... Jak w czeskim filmie...

Zebrali:
**Kachna Wysocka &
Marcin Sawicki**

W razie niebezpieczeństwa, Panikarze!!



Witam państwa. Ten tekst jest moim ostatnim tekstem propagandowym. Dzisiaj napiszę, o co mi od kilku lat chodziło, dlaczego między innymi produkowałem (uważanych przez niektórych za niekonstruktywny bełkot) psychodelię, etc. Nie chcę lać wody, więc przejdźmy do rzeczy.

Ach, żebyśmy się dobrze zrozumieli: kultura = (def.) wypadkowa pojęć 'to, co w zachowaniu ludzkim jest wyuczone - w odróżnieniu od tego, co biologicznie odziedziczone', oraz 'to, co w zachowaniu i wyposażeniu członków społeczeństw ludzkich stanowi rezultat zbiorowej działalności', a także 'całokształt duchowego, jak i materialnego (z naciskiem na duchowy) dorobku społeczeństwa'.(1)

Twierdzenie: Technologia zabija kulturę na naszych oczach i proces ten jest nieodwracalny.

Dowód: Homo sapiens sapiens jest wytworem ewolucji. Jako wytwór ewolucji zawiera on w sobie rozmaite mechanizmy enzymatyczne, neurofizjologiczne i inne. W wyniku ewolucji u badające polipów po raz pierwszy pojawił się układ nerwowy, jako twór kontrolujący wielokomórkowy organizm, by ten się nie rozpadł. Ze wzrostem komplikacji układów żywych (organizmów) komplikował się także układ nerwowy. Działanie układu nerwowego były w ogromnej części działaniami instynktowymi, czyli danymi poprzez biologiczne odziedziczenie. Jednakowoż wraz ze wzrostem komplikacji środowiskowych coraz większe pole oddawane było zachowaniom wyuczonym, nabytym na drodze osobniczych doświadczeń.(2) pojawiła się konstrukcja o dużej dozie swobody działania, w której wiele, dotychczas instynktownych, zachowań dane było nie przez instynkt, ale poprzez kulturowe uczenie się. Możliwe, że zdecydowało o tym przekroczenie pewnego krytycznego progu ilości neuronów i połączeń pomiędzy nimi (czyli granica ta byłaby gdzieś pomiędzy homo sapiens sapiens, a szympanсами, ale głowy nie dam: u innych gatunków też występują zjawiska kulturowe; podkreślić trzeba, że przejście od innych zwierząt do człowieka miało charakter ilościowy, a nie jakościowy!). Przejście przez kulturę

kontroli tak dużej ilości zachowań wydaje się być w prostej linii pochodną komplikacji układu - struktura wewnętrzna organizmu, jak i niepewne warunki środowiskowe (czyli: dużo zmiennych) wymagają skomplikowanych zachowań, a transfer informacji drogą biologicznie nabytych wiadomości jest koszmarnie wolniejszy od transferu kulturowego. Także na polu dostosowywania się do szybkozmiennych warunków kulturowe warunkowanie wygrywa nad instynktowym. Tak więc konstrukcja ta zaistniała i utrzymuje się od 100 000 lat.

W tym samym czasie rozwinęła się u człowieka do istotnego stopnia samoświadomość,(3) a równolegle zdolność do tworzenia abstrakcyjnych modeli. A kultura sankcjonowała życie jednostek i warunkowała tym samym ich przetrwanie. Homo sapiens przekroczył (jak się wydaje) jeszcze jeden próg - dynamicznego rozwoju technologii.(4) I tu zaczynają się schody, bowiem rozwój technologii, na stan naszej dzisiejszej wiedzy, jest niezmiennikiem historii. Czyli, obrazowo mówiąc, nie ważne, czy rządził Hitler, czy była republika, czy modernisci się upijali,(5) czy inny diabeł, technologia rozwijała się stale, niezależnie od tego, co czynili ludzie. I nastąpił moment w którym technologia, ukazując powszechnie różnorodność możliwości kulturowych, a przez to ich względność, pozbawia kultury władzy nad ludźmi, bowiem kultura może panować nad człowiekiem, tylko wtedy, kiedy on sobie z tej władzy sprawy nie zdaje.(6) Obrazowo mówiąc - technologia zabija kulturę. QUOD ERAT DEMONSTRANDUM.(7)

I wyjątkowo nie żartuję. Jeżeli w ten sposób popatrzycie na otaczającą rzeczywistość, dostrzeżecie wiele potwierdzeń mojej tezy. Ktoś mógłby rzec: już wiele razy różni ludzie głosili końce różnych rzeczy i oczywiście się mylili. Oczywiście. Tyle, że dzisiejsza sytuacja nie jest zwyczajna. Paraboliczno-eksponencjalne wykresy ilości ludzi w funkcji czasu, czy też ilości energii zużywanej przez ludzkość w funkcji czasu nikogo może już nie dziwić. Ale wykres rozwoju technologii w funkcji czasu to już jest prawie hiperbola! I to wszystko przypada na ostatnie kilkadziesiąt lat. Charakterystyczny czas pojawiania się technologicznych konstrukcji zmieniających w sposób istotny kulturę wynosi

już tylko kilka lat. A jaki jest minimalny czasowy próg, poniżej którego kultura już nie będzie w stanie wchłonać nowych innowacji? Człowiek ma swoje ograniczenia.

Przypominam jednak, że problematyka tego artykułu dotyczy kręgu cywilizacyjnego Zachodu, oraz państw pod jego silnym wpływem. Istnieją jednak obszary na których wprawdzie technologia też daje znać o swoim rozwoju (np. czołgami, karabinami...), jednakże czyni to w sposób selektywny, (o ile wiem) nie zmieniając istotnie kulturosfer. Obszarem tym może być np. część Afryki, czy też silnie islamistyczne terytoria. Dzieje się tak, bowiem tam technologia komunikacji międzykulturowej jest bądź niedostępna dla statystycznej jednostki, bądź dostępna selektywnie, czyli w sposób kontrolowany. Wobec tego względność kultury nie jest (raczej) ukazywana. Nie wiem, czy jest to sytuacja stabilna, i czy na tych terenach uda się utrzymać taki wybiórczy wpływ technologii. Wygląda na to, że na przykład w Chinach coraz bardziej się to nie udaje. Czas pokaże.

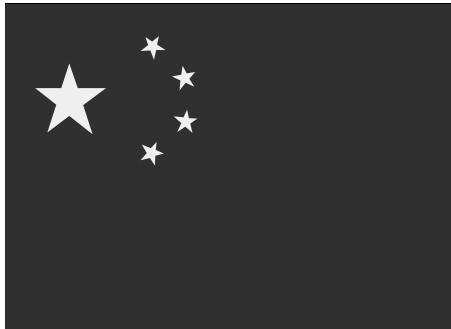
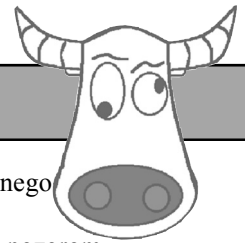
I jeszcze jedno gwoli wyjaśnienia: nie głoszę zniknięcia kultury, w ogóle, jako jakiejś formy pozainstynktowego sankcjonowania egzystencji gatunku i jednostek. Bynajmniej. Uważam jednak, że możemy się już zacząć żegnać z formami, które dotychczas znamy. Proces ten dopiero zaczyna przybierać na dynamice.(8) Polecam na przykład zorientowanie co w rzeczywistości dzieje się w USA - kraj ten jest rzeczywiście kilka/naście lat do przodu z technologią (mam na myśli jej wpływ na kulturę). A co dalej?... Życie nie jest proste. Tego nie wie nikt.

PS.1

Quasi-dramat "2001" opublikowany w tym AM jest przeszyty na wskroś przykładami na uśmiercanie kultury. Bełkot przewijający się tu i tam wbrew pozorom nie ma na celu wykazania mojej nieumiejętności pisania zwięzłego i treściwego.(9)

PS.2

Wbrew pozorom ja się tą powolną agonią kultury nie przejmuję. Na przykład z przyjemnością czytałem sobie wczoraj Szymborską,



dzisiaj pewnie sięgnę do Staffa...

PS.3

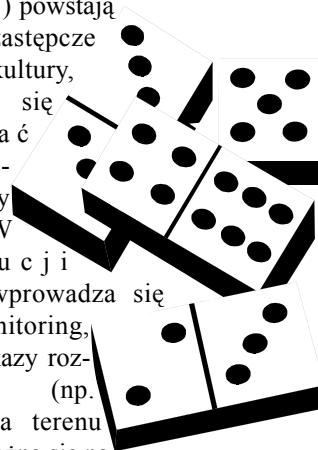
W ramach zdepowagowania klimatu ułożyłem psychodeliczny quasi-wiersz na w/w temat (akcenty na ostatnich sylabach):

*Hej ha, nasza umierająca kultura
Hopsa sa!
Arcus tangens hiperboliczny
Z siekierą się zbliża!*

PS.4

Hoffmanowa Big Brother (czyli tzw. nieoficjalnie Aunt Adela) też jest przykładem na potwierdzenie mych tez. Przez 90% czasu trwania naszego gatunku ludzie żyli w około stu-osobowych stadach luźno powiązanych z innymi ludzkimi stadami, raczej z nimi nie popadającymi w konflikty, między innymi z powodu rozległych obszarów wolnej przestrzeni życiowej. Dzisiaj już tak dobrze nie jest. W związku z tym pojawia się agresja międzyludzka. Średnio dobrze sankcjonowała to dotychczas kultura ("nie zabijaj" i inne tym podobne, czasem przestrzegane haselka(10)) Rozpadająca się kultura powoduje wyzwolenie coraz większych ilości ludzi spod swoich wpływów, a więc między innymi przestają działać hamulce agresji. No więc(11) powstają

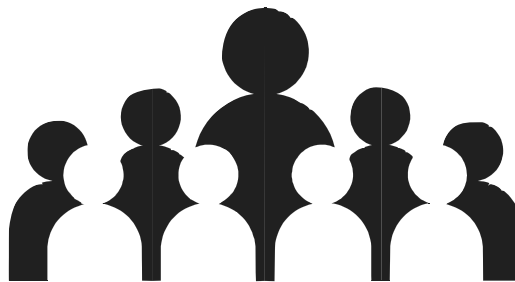
pewne zastępcze wtwory kultury, starające się utrzymać dotychczasowy porządek. W instytucji "szkoła" wprowadza się więc monitoring, czy też zakazy rozmaite (np. opuszczania terenu szkoły). Można się na



te fakty oburzać, ale czy jak (nie przymierzając - wybaczenie...) piorun w dom trzaśnie i chałupę spali, to oburzać się ktoś będzie?... A to, że tonąca kultura brzytwy się chwyta, też jest faktem wynikającym z procesów od jednostek niezależnych.

PS.5

Niniejszy artykuł jest moim artykułem programowym. Jeżeli ktoś odnajduje jakieś odnośniki do moderny, to się nie myli. Jednakże ja tym artykułem nie zaczynam, lecz zakańczam swą karierę publicystyczną. Powodem jest bezcelowość dalszego produkowania jakichkolwiek treści skierowanych do (coraz bardziej - jak dla mnie - anonimowego) ogółu. Jeżeli coś będę publikował to raczej wyłącznie w formie biernej, czyli na mojej stronie W W W : <http://tempac.okwf.fuw.edu.pl/~rpkest>. No i tyle. Żegnam więc.



(1) - Wybaczenie brak ścisłej definicji, ale usprawiedliwieniem moim jest sześcioletnia "Nowa Encyklopedia PWN" z 1996. Pod hasłem "kultura" (polecam przeczytanie) napisane w niej jest między innymi: "Nie było i nie ma żadnej ogólnie przyjętej teorii kultury". No cóż, może trochę żal...

(2) - Pisząc 'ostatecznie' mam na myśli wyłącznie małą odległość czasową od chwili obecnej. Nic więcej.

(3) - Pojęcie świadomości każdemu jest dane subiektywnie i tylko subiektywnie. Dopóki nie podłączę się do układu nerwowego innej istoty, nie będę czuł tego, co ona czuje, a to wydaje się być warunkiem koniecznym (ale nie wystarczającym!?) do stwierdzenia świadomości. Lepiej więc nie używać pojęcia świadomości, ale samoświadomości (wtedy - zgodnie z postulatami Wittgensteina - nie będzie pustych problemów, wynikających jedynie z języka,

nie z obiektywnego stanu rzeczy).

(4) - Wbrew pozorom

inne zwierzęta też romansują z technologią (odsyłam do książek o zachowaniach zwierząt). Ilościowy charakter zmian nie wyklucza zaistnienia po drodze efektów progowych.

(5) - Jeszcze raz proszę o wybaczenie z powodu tak małego spektrum przykładów. Myśleć mi się nie chce...

(6) - Przykładowo: jeżeli jestem święcie przekonany, że "nie kradnij" pochodzi od Boga, itd., to wywiera to na mnie znacznie większy wpływ, niż gdybym wiedział, że to paru ludzi usiadło i napisało jakąś baśniową historię w celu wprowadzenia kodeksu regulującego życie w społeczności. I tak dalej...

(7) - Tak naprawdę to powyższe parę akapitów jest jedynie szkicem dowodu, quasi-przekonującym zbiorem faktów, ale cóż... jest to temat na książkę, a nie na artykuł. Trochę więcej szczegółów można odnaleźć w "Wizji Lokalnej" i "Golemie XIV" Lema.

(8) - Zatrzymanie tego procesu byłoby zapewne możliwe tylko poprzez likwidację środków masowego przekazu, oświaty, a może nawet całego życia społecznego w formie - jak ją zwiemy - "cywilizowanej".

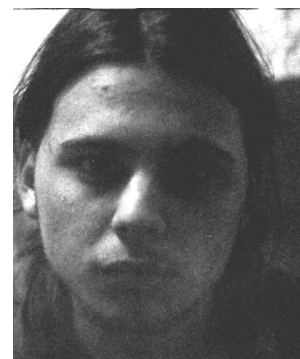
(9) - Odsyłam do Witkacego.

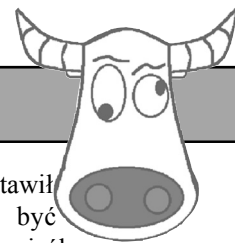
(10) - 'Haselka', bowiem statystyczny średni stosunek ilości osób głoszących te idee do ludzi realizujących je zakrawa na żart historii gatunku i ideosfery. Chociaż... w sumie... może i tak jest niezłe?...

(11) - Tę konstrukcję zdaniową dedykuję wszystkim polonistom ;-)

Rysiek Kostecki

rpkest@tempac.okwf.fuw.edu.pl





Przez 24 lata wszyscy nalegali, by Jimmy był dobry. Mamusia, tatuś, babcia, nauczyciele i ksiądz, wszyscy jak jeden mąż. Sam Jimmy też postawił sobie za cel być dobrym. Szło mu nieźle.

Wstał rano, zjadł tosty na śniadanko, wziął teczkę i poszedł do pracy. Po drodze sychnął ziarenek ptaszkom w parku, rzucił dolara żebrakowi w metrze i pogwizdywał wesoło. Pół godziny później, gdy z poczuciem dobrze spełnianego obowiązku wobec Dobra zasiadł przy swoim małym biurku, w okno uderzył samolot pełen ludzi.

Przez 24 lata wszyscy nalegali, by Salem był dobry. Tatuś, wuj, stryj, nauczyciele w szkole koranicznej, wszyscy jak jeden mąż. Sam Salem też postawił sobie za cel być dobrym. Szło mu nieźle.

Wstał o świcie, pomodlił się, spędził owocnie kilka chwil na czytaniu Koranu, i pojechał na lotnisko aby nie spóźnić się na samolot. Po dziesięciu minutach od startu zabił pilota, przejął stery i skierował samolot nad miasto, gdzie z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku wobec Dobra uderzył nim w biurowiec.

Przez 24 lata wszyscy nalegali, by Omar był dobry. Dziadek, tatuś, wuj, nauczyciele i imamowie, wszyscy jak jeden mąż. Sam Omar też postawił sobie za cel być dobrym. Szło mu nieźle.

Wstał rano, pomny na wezwanie z pobliskiego minaretu pomodlił się, przez okno pozdrowił sąsiada wychodzącego właśnie przed dom, włączył radio i słuchając wiadomości przygotowywał śniadanko. Pan w radiu powiedział, że

wczoraj wieczorem dzielni policjanci komisariatu koło jego domu obronili go przed atakiem policji Złych. Omar ucieszył się, że Dobro znów zwyciężyło. Wtedy właśnie rakietka spadła na jego podwórko.

Przez 24 lata wszyscy nalegali, by Benjamin był dobry. Mamusia, tatuś, babcia, nauczyciele i rabin, wszyscy jak jeden mąż. Sam Benjamin też postawił sobie za cel być dobrym. Szło mu nieźle.

Wstał rano, zrobił dziesięć przysiadów i wziął się za pompki, przy czym jak zwykle włączył telewizor. Pan w telewizorze mówił, że aby ostrzec policję Złych i zniechęcić ich do nieuzasadnionego atakowania policji Dobrych, co miało miejsce wczoraj wieczorem, ostrzelano lekko ich komisariat. Benjamin ucieszył się, że Dobro znów zwyciężyło i podzielił się szybko swą radością z ukochaną małżonką, która właśnie wróciła z łaźienki.

Przez 24 lata wszyscy nalegali, by Gordon był dobry. Mamusia, tatuś, babcia, nauczyciele i pastor, wszyscy jak jeden mąż. Sam Gordon też postawił sobie za cel być dobrym. Szło mu nieźle.

Zerwał się rano z całą jednostką i wybiegł na plac, gdzie dowiedział się że to dziś. Po apelu i śniadaniu wszedł do samolotu i godzinę później z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku obserwował jak wrzeczona bomb spadają na dolinę, w której ukrywa się Zły.

Przez 24 lata wszyscy nalegali, by Muhmad był dobry. Ojciec, dziadek, wuj, nauczyciel który uczył go co mówi Księga, wszyscy jak jeden mąż. Sam

Muhmad też postawił sobie za cel być dobrym. Szło mu nieźle.

Wstał rano, zjadł szybko kawałek placka i poszedł na pole, które jak co jesieni wymagało jeszcze wiele pracy, aby Muhmad i jego coraz liczniejsza rodzina nie głodowali w przyszłym roku. I gdy tak w pocie czoła pracował z poczuciem dobrego spełniania obowiązku wobec rodziny i Dobra, na małe poletko, muła i jego głowę spadły trzy bomby.

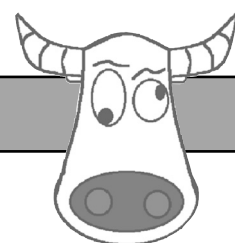
Przez 24 lata wszyscy nalegali, by Andrzej był dobry. Dziadek, mamusia, babcia, pani od polskiego, wszyscy jak jeden mąż. Sam Andrzej też postawił sobie za cel być dobrym. Szło mu nieźle.

Wstał rano, krojąc pomidory włączył telewizor. Na ekranie jakiś ważny pan mówił jak ważne jest to, żeby była sprawiedliwość i nikt nie śmiał zakłócać spokoju jego obywateli. Potem inny pan mówił, że tamten pierwszy pan pierwszy zakłócał spokój jego obywateli i że to właśnie była sprawiedliwość. Potem pan w garniturze mówił że to ci z komisariatu zaczęli. Potem wzburzony pan w szarym pokazał płaczącą matkę. Potem były zdjęcia zbombardowanego poletka, martwy muł, a potem walący się wieżowiec.

Być dobrym... - pomyślał - Najprostsza rzecz w świecie, nie?

Zaśmiał się gorzko i wyłączył telewizor. Ale to nic nie pomogło.

Lukasz Degórski



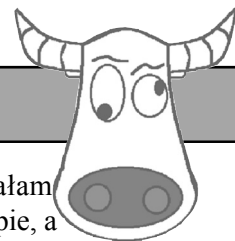
Dlaczego?

[w tym roku po rekolekcjach odbędą się lekcje - przyp. red.]

Do czego dążymy, co naprawdę jest ważne w naszym życiu? – to pytanie, nad którym zastanawia się każdy z Nas, a rekolekcje są takim szczególnym czasem, w którym człowiek ma szansę wyrwania się z pędu tego szalonego świata, przystopowania, zastanowienia się nad samym sobą i swoim życiem. Dlaczego Nam tą możliwość w tym roku zostanie zabrana? Dlaczego cały czas jesteśmy wpędzani w wir nauki, szkoły, liczb, w rzeczy potrzebne, ale nie najważniejsze? Czy te 3 dni tak dużo zmienią w naszej edukacji, że nie możemy ich poświęcić na tak błahe, widać niektórych zdaniem sprawy jak nasza wiara?

Gosia Winiarek

Jest super...



Jest super...śpiewa Muniek i rzeczywiście gdy zdawałam do Hoffmanowej wydawało mi się, że będzie super. Trafiłam do niezwykle ambitnej i dobrze uczącej się klasy. Początkowo podobało mi się i atmosfera i wszystko w tej szkole. Chciałam dużo w niej zrobić, brałam udział prawie we wszystkich organizowanych szkolnych imprezach. Zawsze lubiłam coś robić, nie być bierną i zawsze niezwykle wkurzali mnie ludzie, którzy przychodzili do szkoły, aby liczyć minuty do dzwonka i jak najprędzej z niej wyjść. Teraz sama taka jestem i czasem idąc korytarzem, zastanawiam się, co się stało - czy to ja się tak zmieniłam, czy ta szkoła?

Na pewno ja, bo mam dosyć brania udziału w "wyścigu o doskonałość" (a on trwa w naszej szkole od moich początków), w wyścigu o bycie najlepszym kosztem wszystkiego; bo tak naprawdę jest w życiu wiele ważniejszych spraw niż nasza chora ambicja, która ciągle podpowiada nam, aby być jeszcze wyżej, która nie

pozwała nam pokazać, że jesteśmy w czymś słabi. Ambicja, która zabija w nas głębie, nasze wnętrza. Właśnie o tym mówi piosenka, której tekst zaraz przeczytacie:

"Twoja ambicja zabija ciebie
Ambicja to twój bóg
Ja nie gram, ja nie przegram,
Bo nie mam żadnej ambicji
Ambicja to twoja szalona religia
Ambicja to twoja szalona religia
Ambicja to twoja szalona religia
Ambicja - szalona religia

REF: Twoja ambicja zabija ciebie

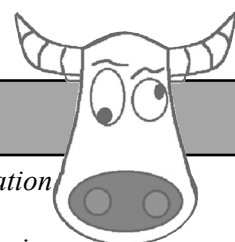
Your ambition kills you babe
Ambition is your god
I don't wanna play, I don't wanna win
Ambition it's your god
Ambition it's your stupid religion
Ambition it's your stupid religion
Ambition it's your stupid religion
Ambition - your stupid religion

REF: Your ambition kills you babe"

Wiem, że wielu osobom to, co przed

chwilą napisałam wydaje się głupie, a przynajmniej dziwne, ale, moim zdaniem, tak jest - nauka przysłania niektórym cały świat. Nasza szkoła bardzo promuje takich ludzi. Z jednej strony potrafię to zrozumieć (choć nie do końca) - wysokie średnie, renoma, itp., ale z drugiej strony, moim zdaniem, szkoła nie powinna polegać tylko na wykładaniu i wlewaniu ludziom oleju do głowy, powinna też, choć trochę wychowywać. W przypadku Hoffmanowej: nie patrzeć cały czas na najlepszych i mówić jacy to oni są wspaniali, ale zobaczyć, że wcale nie jesteśmy tak fantastycznym liceum za jakie uważa je większość Grona Pedagogicznego i uczniów. Cały czas żyjemy w głupim i fałszywym przekonaniu o swojej wiedzy i mądrości, a nie zauważamy problemów innych. Bo jakże można je dostrzec, skoro uczniów często postrzega się jako maszyny, zaprogramowane na opcję "nauka", które zewsząd słyszą "uczcie się, opuściłyście się, nie nadajecie się do tak renomowanego liceum, zawiodłyście mnie", a nie ludzi, którzy też mają problemy i którzy czasem potrzebują zrozumienia, miłego słowa, pomocy, życzliwego uśmiechu?

Gosia Winiarek



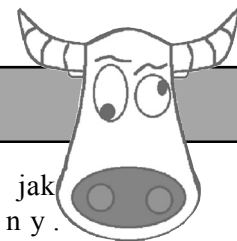
Vian inspiration

Czar wspólnego wieczoru

Wyrwałem ci flaki, po czym długo i wielką lubością zlizywałem ściekającą z nich posokę. Nasyciwszy się, zawiesiłem je na ścianie, pomiędzy krzyżem, a portretem Mao. Potem uśmiechnąłem się do ciebie i sprawnym ruchem wyciągnąłem twoją wątrobę, rzucając ją od razu na skwierczącą już patelnię. Będzie dziś dobra kolacja, kochanie. Z szuflady wyjąłem skalpel. Niestety musiałem odkroić ci powieki, bo nie chciałaś ich sama otworzyć. Leżą w mikrofalówce... a, nie... przepraszam... zjadł je kot. W każdym razie mogłem już zabrać się do rozcinania twoich oczu. Pociąłem je w kostkę, ale pomimo tego nie chciały wypaść, więc wyskrobałem je łyżką (srebrna stołowa, 210x50x24, Ø18). I już miałem je wrzucić do miksera razem z twoimi pośladkami, gdy zadzwonił telefon.

Dokończymy to innym razem.

Rysieq



Opowieść o rycerzu bez skazy...

końcu życia szczęśliwego i innych wynaturzeniach autora

Życie dla Intatsa nigdy nie było łatwe. Stanowczo go nie rozpieszczało, ale do tego można się przyzwyczaić. A teraz przekłete fatum przynosiło mu coś jeszcze innego. Takie przemiany, burzenie starego porządku jest najgorsze. Niby nic się nie dzieje, wszystko jest tak jak dawniej, proste, nieskomplikowane i czarno-białe, ale gdzieś na dnie jestestwa coś się wali i burzy jakby zjadane przez próchnicę. Robactwo toczy duszę człowieka by wyleźć na powierzchnię przebić ostatni bastion obrony, połknąć jak rak najmniejszy kawałek sensu. Następnie choroba niszczy twoją zewnętrzność, skóra zaczyna gnić, a ty, choć jesteś wrakiem od dawna, tracisz kontakt z rzeczywistością i już nawet nie masz siły udawać normalności, to jest: ślepoty, głuchoty, znieczulicy, degrengolady i skrajnej głupoty. Kończysz marnie, ostatni człowieku, pograżasz się w szaleństwie, ale nie tym zdrowym, pierwotnym i czystym toczącym świat od zarania. O nie, twoje szaleństwo należy do ciemnych i ponurych – szaleństwa geniuszu, bólu i braku. A najbardziej tego ostatniego – braku. Czego? Czegokolwiek. Nawet pierwsza diagnoza była błędna. W twojej duszy nie zachodzi proces gnilny, wręcz przeciwnie – ona się budzi. Ech, ironio losu, która powiązałaś “budzenie się” i “rozkwitanie” z tak pozytywnymi skojarzeniami. Wiosna, słońce, zieleń. Śmierć, krzyczę, przekłetej porze roku, najbardziej kłamliwej ze wszystkich. I tak jak zawsze dobrze się zaczyna, bo to ona pokazuje nam wszystkie brudy i kłamstwa niewinnej, białej siostry swojej, lecz porzuca zaraz ideały by zanurzyć się w hipokryzji. Jeszcze większej, bo nie będącej tylko przykrywką, zasłoną. Ta

hipokryzja sięga dna – przenika wszystko. Ale to świadczy o sprycie wroga, ona po prostu nie popełnia błędów zimy. Rozumie doskonale, że i tak przyjdą nowe porządki, więc ukrywa swoją prawdziwą twarz tak by nikt jej nie znalazł. A przecież za rok wróci z powrotem.

* * *

Intatso Keiwołzc od urodzenia był przygotowywany do misji. Jego życie miało być poświęcone ideałom, a to znaczyło, że miał zostać rycerzem. Służył dobru i chronił prawo. Zabijał kiedy trzeba było, a kiedy indziej darowywał życie. Tak nakazywał mu jego król Skedok Iksre Cyr XIX. Lecz życie rycerza padło w gruzach pewnego dnia. Walczył wtedy ze zdrajcami państwa. Biedni głupcy buntujący się przeciwko porządkowi, mordujący uczciwych ludzi, musieli ponieść karę, a ta była jedna – śmierć. Nie wiedzieli co to honor, więc walczyli zupełnie nie po rycersku. Strzelali w plecy, chowali się po lasach. Nie zdawało się to na wiele przeciwko rycerzom, więc ciała rebeliantów ozdabiały drzewa, a ich kości białały po polach.

Intatso spotkał grupę takich buntowników podczas podróży z listem od króla do jednego z baronów. Było ich dziesięciu. Rycerz spuścił przyłbicę i ruszył do boju pochylając lancę. Nie uciekli w las tak jak przypuszczał. To był ich błąd. Dwóch zginęło pod kopytami, trzech pokłutych lancą leżało w kałużach krwi, kolejnych czterech mocno ucierpiało od długiego rycerskiego miecza. To był koniec, został tylko jeden, trzymający kurczowo sztandar młodzieniec. Intatso podniósł przyłbicę, krzyknął:

– Rzuć to buntowniku i uznaj swojego prawowitego króla!

Granatowo-czerwony porzecz ozdobiony głową niedźwiedzia załopotał na wietrze, kruk na dębie zakrakał doniośle, a młodzieniec ani

mruknął, stał jak w m u r o w a n y .

Rycerz ruszył, początkowo wolniej, następnie nabrał prędkości, wychylił się z siodła i ciął. Za króla, ojczyznę i sztandar ze złotym lwem. Młodzieniec padł z potężną raną w klatce, nawet nie jęknął. A sztandar stał, tylko niedźwiedź patrzył z wyrzutem. Czy miał za złe, że wybrano jego, króla puszczy na symbol przegranych, a może zdegradowany był postawą młodzieńca, który nie wykonał żadnego ruchu.

– Co zrobiłeś! – wrzasnął jeden z pozostałych przy życiu – Zabiłeś go, ty zakuty baranie!

– Czy ty wiesz jak on miał na imię? To był Aedi. Teraz nie ma już nic, to koniec Eidzule, koniec marzeń.

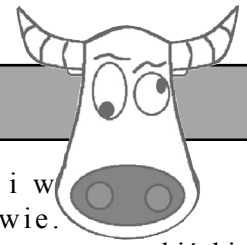
* * *

Eidzul, śmieszne imię, myślał sobie Intatso. To od imienia przywódcy buntownicy nazywali siebie Eidzulami. Ale oto nagle na drodze pojawił się dziwny starzec – Cóżesz głupcze uczynił? – Powiedział z wyrzutem i schował się w lesie. Intatso nie wiedział czy była to zjawa, czy też aby nie przespał się w siodle, czy ktoś w końcu naprawdę był na tym trakcie. Na wszelki wypadek chwycił za rękojeść miecza, rozejrzał się uważnie po lesie i splunął mówiąc trzykrotnie: – Uch, na psa urok. I wtedy zanim trzecia flegma osiągnęła podłoże doznał olśnienia. Zszedł natychmiast z konia i uklęknął. Wyjął miecz z pochwy i powiedział: – Nie jestem godzien być żyć. W tym momencie belt przebił jego napierśnik jakby ów był zrobiony z papieru. Intatsowi pociemniało w oczach, padł na drogę. I tylko oczy niedźwiedzia popatrzyły na niego z wyrzutem.

* * *

– Masz tu talara mości Ćard – rzekł król – Należy ci się za tak celny strzał. I niech będzie to przestroga dla tych głupców, którzy próbują czytać imiona wspan.

Krzysztof Miernik



czyli: O prawie grawitacji w etyce

Rzecz ciekawa, że prawo ciężenia powszechnego, autorstwa staruszka Newtona, obowiązuje także w etyce. Nieraz wszak mówimy, że pojęcia moralne, przekonania, zasady, wybory, tudzież czyny, opierają się na solidnym fundamencie wartości etycznych. A jeśli coś się na czymś opiera, to tylko dzięki grawitacji, gdyż bez grawitacji latałoby sobie samopas, jak kawał nie lubianej przez Jurija Gagarina truskawkowej galaretki, wędrujący poprzez kosmiczne otchłanie.

Przekonajmy się o tym na przykładzie. Takie słówko: sprawiedliwość. Niepozorne. "Co to jest?" – pomyślałem, prysznicując się, że aż miło. Każdy niby wie, a nikt nie umie powiedzieć, żeby w tym dziury nie było. Ja się na tych dziurach postanowiłem skupić. Przez każdą dziurę w definicji można wyjrzieć, jak ten facet na średniowiecznej rycinie wyglądający poza nieboskłon, i dostrzec definicję ogólniejszą. Popróbujmy więc. Chcę się z wami pobawić – myślcie ze mną – wszelkie zastrzeżenia zapisujcie na kartce, żeby potem nad nimi podumać, a teraz podążajcie tam, gdzie was zaprowadzę meandrami przenikliwości swojej.

Powiedzieliśmy: sprawiedliwość. Dzieci mają wyczucie sprawiedliwości – krzyczą na przykład: "Dlaczego on ma o dwa milimetry coca-coli więcej w szklance niż ja? To niesprawiedliwe!" Zakładają tu milcząco, że każdy musi mieć tyle samo – po bolszewicku. Gdyby ustalić, że starszy o dwa lata brat będzie dostawał zawsze o dwa milimetry coli więcej, wszystko znowu byłoby w porządku. Spróbujcie jednak raz nalać trzy milimetry więcej! Spróbujcie być niekonsekwentni, spróbujcie złamać regułę. Awantura

jak się patrzy!

Szukamy fundamentów, podstawy, tego, na czym te dziecięce sądy się opierają. Zgodnie z tym, co powyżej, sprawiedliwość łączy się z takimi pojęciami jak: "zasada" oraz "konsekwencja", słowem: sprowadza się do pewnego prawa oraz przestrzegania tego prawa. Kto zabił, będzie ukarany, kto został zabity, temu dobry Bóg wynagrodzi w niebie. To wygląda na uczciwy deal... Niby wszystko dobrze, no ale weźmy takie stalinowskie "prawo trzech kłosów": przyszli do twojego domu, zgwałcili wszystko co się ruszało, potem rozstrzelali, zboże – zabrali. Mogli, musieli nawet. Zasłużyłeś – miałeś ukryte więcej niż trzy kłosy. Ale... czy to jest sprawiedliwe?

Tak jest z prawami nowymi, albo z tymi, które są ustalane dla osobistych korzyści ustawodawcy. Ale przecież wszystkie prawa były kiedyś nowe, wszystkie jakoś tam przysłużyć się miały ich ustawodawcom. Nie dziwota, że dziś za najsprawiedliwsze uważamy te odwieczne niemal, przegłosowane drogą aklamacji, "oczywiste" niemal: nie zabijaj, nie kradnij, a i od nich są przecież wyjątki.

A więc: dziura. Szukajmy poza tym ciasnym obszarem: co dyskwalifikuje przepis, regułę, co czyni prawo spr- lub niesprawiedliwym? Inne prawo – to chyba oczywiste. Inne prawo, ogólniejsze, istotniejsze, bardziej fundamentalne. A jak mowa o fundamentach, to i o grawitacji przecie. Szukajmy fundamentów. Niechże tym prawem uniwersalnym będzie prawo międzynarodowe, konwencje, pakt, prawa człowieka, uprawnienia jednostki... Eee, mało – powiecie. Mało, fakt. Szukajmy dalej. Mawiają, że prawa ONZ to dyktat cywilizacji zachodu. W takich Chinach, na przykład, wszelkie prawo to prawo mrowiska: pragmatyzm życia w zbiorowości. Wszystko dla społeczeństwa, przez

społeczeństwo i w społeczeństwie. Inna sprawa, że z tym chińskim społeczeństwem to różnie było – czasem marło ich kilkadziesiąt milionów... no, ale dziś sami stanowią ćwierć ludzkości. A więc po co to? Żeby się rozmnożyć, bez wątpienia. Żeby geny danej rodziny, plemienia, rasy zapanowały nad konkurencją. Najlepsze geny wygrywają. Oto sprawiedliwość jeszcze bardziej podstawowa od dwu poprzednich: sprawiedliwość dla wszystkich istot żywych. Jeśli zje mnie tygrys, czy to będzie sprawiedliwe? Chyba tak, gdyż tygrysa nie dotyczy ani humanizm ani kolektywizm – jego dotyczy tylko dyktat genów.

A jeśli, dla odmiany, spadnie na mnie doniczka i zabije, to... Ajajaj! Niedobrze. Nie uwzględniliśmy doniczki – dyskryminacja. A co, gdy przylecą Marsjanie, składający się z plazmy i pyłu kosmicznego, i wybiją nas do nogi? Sprawiedliwe? Aby na to odpowiedzieć trzeba poszukać czegoś ogólniejszego, jakiejś podstawowej podstawy, czegoś na czym ta "genetyczna sprawiedliwość" i w ogóle każda sprawiedliwość się opiera. Fundament.

Ta podstawa to: kto twardszy, trwalszy, kto się nie rozpada na atomy, tylko trwa, ten lepszy! Wygrywają związki i struktury trwałe, a pośród nich te samopowielające się jak DNA, albo coś w tym stylu.

No więc co? No więc to: ta cała sprawiedliwość nasza, mała, upierdliwie szczegółowa, ludzka, stoi na większych od niej sprawiedliwościach, ogólniejszych – tak ogólnych, że nam, krótkowidzom, wydają się wręcz niesprawiedliwe. Na samym zaś dole mamy sprawiedliwość najogólniejszą, kodeks uniwersalny, sędziego prawdziwie nieomylnego: prawa chemii i fizyki. Pośród tych ostatnich – stara znajoma – grawitacja.

Marek Młodożeniec